

Święty Jan Chryzostom

HOMILIE DO DRUGIEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO KORYNTIAN (HOM. 1-3)

(*In epistulam II ad Corinthios argumentum et homiliae* 1-3, CPG 4429)

WSTĘP

Jan, już za swego życia, nazwany Złotoustym, urodził się w Antiochii prawdopodobnie w 344 roku. Z jego pierwszego biogramu, spisane go przez Palladiusza¹, dowiadujemy się, że jego matka jako dwudziestoletnia wdowa odmówiła zamążpójścia, poświęcając się wychowaniu i wykształceniu syna. Po odbytych studiach z filozofii i retoryki, po przyjęciu chrztu i święceń lektora, Jan prowadził w domu swej matki życie pełne modlitwy, ascezy i studium. Dowiedziawszy się o planach uczynienia go biskupem Antiochii opuścił swoje miasto i oddał się życiu cenobitycznemu i pustelniczemu. Po kilku latach w konsekwencji nadwyżonego zdrowia powrócił do Antiochii. Tam przyjął diakonat oraz święcenia kapłańskie rozpoczynając tak bardzo błogosławioną dla Kościoła posługę kaznodziejską.

W roku 397 został zamianowany biskupem Konstantynopola, jako następcą Nektariusza. Uwielbiany przez lud naraził się duchowieństwu prowadzącemu od czasów Nektariusza dość swobodny sposób życia. Naraził się także znaczącym elitom stolicy karcąc hipokryzję i niesprawiedliwość społeczną. Prawość postępowania i ascetyczny sposób życia stały się nieustannym wyrzutem już nie tylko dla duchownych, ale nade wszystko dla wysoko postawionych ludzi w państwie (Eutropiusz). Nie pomagała mu też niechętna postawa patriarchy Aleksandrii, Teofila, który planował osadzić na stolicy biskupiej w Konstantynopolu innego kandydata.

W takich niesprzyjających okolicznościach, nielegalnie został złożony z urzędu i skazany na wygnanie w roku 403. W odpowiedzi na otwarty bunt ludu został jednak rychło przywrócony rozkazem cesarza Arkadiusza. Wkrótce jednak został na nowo wygnany w wyniku inicjatywy cesarzowej Eudoksji, której z kolei naraził się zdecydowanym wystąpieniem przeciwko uroczystościom ku jej czci, zorganizowanym na sposób pogański. Dnia 5 czerwca 404 r. ponownie opuścił Konstantynopol udając się na wygnanie do Kukuzy. W drodze na kolejne miejsce wygnania do Pityontu w górach Kaukazu (poprzednie uznano za zbyt łagodne) zmarł 14 września 407

¹ Por. Palladiusz, *Dialogus de vita Iohannis Chrysostomi*, ed. A.M. Malingrey – P. Leclercq, SCh 341, Paris 1988.

roku. W 438 r. jego szczątki powróciły w tryumfie do Konstantynopola. Jan Chryzostom jest jednym z czterech wielkich Doktorów Kościoła Wschodniego.

Spuścizna literacka Jana Chryzostoma jest ogromna. Największą jej część stanowią homilie do wielu ksiąg Pisma Świętego, a wśród nich – homilie do listów św. Pawła², którego Jan był wielkim czcicielem. W prologu homilii do Listu do Rzymian pisał:

„Albowiem z nieznamości Pisma Świętego wyrosło niezliczone zło: stąd pojawiła się wielka plaga herezji, stąd pochodzą zaniedbane życie i bezowocne trudy. Jak bowiem ludzie pozbawieni słonecznego światła nie mogliby prosto chodzić, tak ci, którzy nie oglądają promieni Bożych Pism, muszą wiele i nieustannie grzeszyć, jako że kroczą w najgęstszej ciemności. Aby nas to nie spotkało, otworzymy oczy na blask słów Apostoła, gdyż jego język jaśnieje ponad słońce i przewyższa wszystkich innych słowem nauki”³.

Biskup Konstantynopola jest autorem 44 homilii na Pierwszy List oraz 30 na Drugi List św. Pawła Apostoła do Koryntian. Te pierwsze powstały zapewne w Antiochii, skoro Jan w homilii 21. oznajmia, że tam przebywa⁴, drugie zaś wydaje się, że mogły być skomponowane w tym samym miejscu, ponieważ w homilii 26. do Drugiego Listu św. Pawła mówiąc o Konstantynopolu używa określenia *ἐνταῦθα* (tam)⁵. Dokładnej daty ich powstania nie można jednak określić, a na podstawie powyższych informacji można przyjąć, że było to przed 397 r., kiedy to został wybrany na biskupa Konstantynopola. Oprócz wspomnianego cyklu homilii na Drugi List, Jan Chryzostom poświęcił jeszcze kilka osobnych na fragment 2Kor 4, 13⁶ (CPG 4383).

Poniżej przedstawiamy trzy pierwsze homilie Jana odnoszące się do początkowych perykop Drugiego Listu do Koryntian. W pierwszej z nich Jan Chryzostom objaśnia pięć początkowych wersetów pierwszego rozdziału (1-2), następnie zaś (3-6) przedstawia zamysł Pawła podjęty w Drugim Liście do Koryntian, którym jest wartość cierpienia i przykład Abrahama i Hioba. W kolejnej homilii Kaznodzieja ukazuje cierpienie jako próbę, która uczy pokory (1-2), zaznaczając równocześnie, że Bóg nie zostawia człowieka samego, ale go wzmacnia i pociesza (3). To Boże umocnienie i pociechę człowiek może otrzymać przez modlitwę (4), dlatego też wierzący powinni modlić się za siebie nawzajem, a także objąć modlitwą tych, którzy przygotowują się do chrztu, a więc katechumenów (5-7). W trzeciej homilii Złotousty rozwija temat poprzedniej wskazując, że również czyste sumienie jest źródłem umocnienia i pociechy, a obietnice Boże są wiarygodne (1-2). Gwarantem tej wiarygodności jest Duch Święty (3-4), który obdarza nas godnością królewską, kapłańską i prorocką (5). Na koniec Jan Chryzostom

² Listy św. Pawła są przedmiotem 250 homilii i stanowią najobszerniejszy komentarz powstały w starożytności do *Corpus Paulinum*, por. SWP 219.

³ Joannes Chrysostomus, *In epistulam ad Romanos* Prol. 1, PG 60, 391-392, tłum. W. Sinko: Św. Jan Chryzostom, *Homilie na list św. Pawła do Rzymian*, oprac. A. Baron, t. 1, Kraków 1995, 35-36.

⁴ Por. tenże, *In Epistulam I ad Corinthios hom.* 21, 6, PG 61, 178.

⁵ Por. tenże, *In Epistulam II ad Corinthios hom.* 26, 5, PG 61, 582.

⁶ Por. tenże, *In illud: „Habentes eundem spiritum”*, *homiliae 1-3*, PG 51, 207-242.

ukazuje jako wzór do naśladowania sprawiedliwość i bezgraniczną wierność Bogu patriarchy Abrahama (5-6), a także roztropność i łagodność Izaaka (7).

Dla ułatwienia odbioru podajemy w początkowym przypisie każdej homilii bardzo zwięzłą prezentację omawianego przez Chryzostoma fragmentu Pawłowego listu. Numeracja poszczególnych rozdziałów każdej homilii została zaczerpnięta z wydania J.P. Migne (PG 61, 381-418). Warto dodać, że prezentowane tłumaczenie jest częścią przekładu homilii św. Jana Chryzostoma do Drugiego Listu św. Pawła do Koryntian, które mają ukazać się wkrótce w serii „Biblia Ojców”⁷.

WYDANIA TEKSTU

- F. Field: *Joannis Chrysostomi Archiepiscopi Constantinopolitani Interpretatio Omnium Epistularum Paulinarum per homilias facta*, vol. 3, Bibliotheca Patrum, Oxonii 1845, 1-50.
- J.P. Migne: Parisiis 1862, PG 61, 381-418.

PRZEKŁADY NOWOŻYTNE

Angielskie:

T.W. Chambers, Edinburgh 1889, *The Homilies of St. John Chrysostom Archbishop of Constantinople, on the Epistle of Paul to the Corinthians*, ed. P. Schaff, NPNF ser. I, vol. 12, 271-293.

Francuskie:

J. de Ponthos, Paris 2009, Saint Jean Chrysostome, *Homélie sur les épîtres de Saint Paul*, tome 1: *Lettres aux Corinthiens* (coll. Religion), François-Xavier de Guibert.

Niemieckie:

A. Hartl, Kempten 1882, Hl. Johannes Chrysostomus, *Homilien über den zweiten Brief an die Korinther*, BKV 6, Kösel Verlag.

BIBLIOGRAFIA

Istnieje strona internetowa prowadzona przez prof. Wendy Mayer z The University of Queensland w Brisbane w Australii, na której systematycznie umieszczana jest i uzupełniana bibliografia dotycząca twórczości Jana Chryzostoma, obecnie obejmująca

⁷ Będzie to pierwsze tłumaczenie na język polski homilii Jana Chryzostoma na Drugi List św. Pawła do Koryntian. Dotychczas dysponowaliśmy niewielkimi fragmentami w przekładzie T. Sinki (OŻ 7, 113 lub BOK 8, 92 – *Hom.* 11, 2), A. Paciorka (*Umocnieni Słowem: czytania Liturgii Godzin*, III/2, Katowice 1987, 196-197 – *Hom.* 13, 1-2) czy też zawartymi w Liturgii Godzin: LG 3, 448-449 (*Hom.* 13, 1-2); 4, 452-453 (*Hom.* 14, 1-2) oraz G. Ostrowskiego (w: W. Turek, *Mocni w wierze. Refleksje patrystyczne o duchowości kapłańskiej*, Kraków 2010, 95-96 – *Hom.* 18, 3). Por. W. Stawiszyński, *Bibliografia patrystyczna 1901-2016. Polskie tłumaczenia tekstów starochrześcijańskich pierwszego tysiąclecia*, Tyniec 2017, 538-539 (nr 11887-11895).

ok. 3 tys. pozycji (<http://www.cecs.acu.edu.au/chrysostombibliography.htm>); por. też K. Prümm, *Der „Abschnitt über die Doxa des Apostolats“ 2 Kor. 3, 1 - 4, 6 in der Deutung des hl. Chrysostomus: Eine Untersuchung zur Auslegungsgeschichte des paulinischen Pneumas*, „Biblica“ 30 (1949) 161-196 i 377-400; SWP 216-220; Quasten II 448-449.

PRZEKŁAD*

Homilia I: 2Kor 1, 1-5⁸

¹Paweł z woli Boga apostoł Chrystusa Jezusa i Tymoteusz, brat, do Kościoła Bożego, który jest w Koryncie, ze wszystkimi świętymi, którzy są w całej Achai. ²Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa. ³Uwielbiony [niech będzie] Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierny i Bóg pomagający nieustannie. ⁴On to nas umacnia w każdym naszym utrapieniu, abyśmy i my mogli umacniać doznających wszelkich utrapień umocnieniem, które sami otrzymujemy od Boga. ⁵Albowiem jak w sobie samych doświadczamy wielu cierpień Chrystusa, tak też dzięki Chrystusowi doznajemy wielkiego umocnienia⁹.

1. Zapytać najpierw wypada, dlaczego Apostoł do wcześniejszego listu dodał drugi list, a także, dlaczego rozpoczyna wypowiedzią o miłosierdziu i umocnieniu pochodzącym od Boga. Zapytajmy więc, dlaczego napisał drugi list? Otóż w Liście Pierwszym zapowiedział: *Przyjdę do was i nie będę zważał na słowa ludzi chępliwych, ale czyny* (1Kor 4, 19). A pod koniec powtórzył nieco łagodniej zapowiadając: *Przyjdę do was, kiedy przejdę Macedonię, bo*

* Przekładu dokonano z wydania: F. Field, *Joannis Chrysostomi Archiepiscopi Constantinopolitani Interpretatio Omnium Epistularum Paulinarum per homilias facta*, vol. 3, Bibliotheca Patrum, Oxonii 1845, 1-13 (hom. 1); 14-32 (hom. 2); 32-50 (hom. 3).

⁸ Treść perykopy: Paweł przedstawia się jako „Apostoł Jezusa Chrystusa”, tj. wybrany i posłany przez Boga. Przez dodanie Tymoteusza – „brata” (chrześcijanina), osobisty list nabiera charakteru urzędowego. Apostoł zwraca się do wspólnoty „Kościoła Bożego” w Koryncie, który, jak nigdyś lud Izraela, jest wybraną własnością Boga. List skierowany jest także do innych „świętych”, czyli wybranych Boga znajdujących się w tamtym regionie Achai. Dołączone pozdrowienie o charakterze liturgicznym i modlitewnym jest życzeniem pełni zbawienia pochodzącego od Boga – „Ojca naszego” i „Pana” – wywyższonego Jezusa Chrystusa. Niemal zawsze zaraz po adresie Paweł składa dziękczynienie Bogu za łaski, których beneficjentami stali się adresaci. Tutaj w miejsce dziękczynienia pojawia się uwielbienie Boga za uratowanie z niebezpieczeństwa śmierci. Z tego przejmującego doświadczenia Paweł wyprowadza wniosek, że tak naprawdę to tylko Bóg jest ratunkiem i umocnieniem we wszystkich utrapieniach.

⁹ Fragmenty z 2Kor, do których odnosi się Jan Chryzostom w poszczególnej homilii, są w przekładzie autora; zob. A. Paciorek, *Drugi list do Koryntian. Wstęp – przekład – komentarz*, Nowy Komentarz Biblijny Nowego Testamentu 8, Częstochowa 2017. Czcionką pogrubioną zaznaczono zdania i frazy z 2Kor będące przedmiotem danej homilii.

właśnie przez Macedonię zamierzam przechodzić. Zatrzymam się jakiś czas u was, a być może spędzę zimę (1Kor 16, 5).

Tymczasem upłynęło sporo czasu, a Apostoł się nie pojawił. Co więcej, pomimo rosnącego opóźnienia, odraczał i zwlekał, albowiem Duch zatrzymywał go tam, gdzie jego obecność była bardziej potrzebna. To dlatego napisał list drugi. Byłby on zbyteczny, gdyby opóźnienie było niewielkie. Ale to nie jedyny powód. Drugim, było wejście wspólnoty korynckiej na drogę nawrócenia, które miało miejsce po napisaniu poprzedniego listu. Usunięto bowiem i całkowicie wykluczono ze wspólnoty grzesznika, którego dotąd Koryntianie wysoko cenili i uznawali. Apostoł wspominał o tym otwarcie: *Jeśli bowiem ktoś zasmucił, nie mnie zasmucił, ale w pewnym stopniu – aby nie przesadzać – was wszystkich. Wystarczy mu kara wymierzona przez większość* (2Kor 2, 5). A dalej nawiązuje do tego w słowach: *A to, że zasmuciliście się według Boga, jakąż wywołało u was gorliwość, więcej, obronę, oburzenie, obawę, pragnienie, żarliwość, chęć ukarania! Postąpiliście bardzo szlachetnie w tej sprawie* (2Kor 7, 11). Chętnie nawet przeprowadzili zarządzoną przez Pawła zbiórkę. Dlatego Apostoł powiada: *Znam waszą gorliwość, z powodu której chlubię się wami wobec Macedończyków: Achaja jest gotowa od zeszłego roku.* (2Kor 9, 2). Również Tytus, którego Paweł posłał do Koryntu, spotkał się z serdecznym przyjęciem, jak o tym sam zaświadcza: *Jego serdeczność wobec was jest wielka, gdy wspomina posłuszeństwo was wszystkich, i to jak przyjęliście Go z niepokojem i szacunkiem...* (2Kor 7, 15).

Z tych właśnie wszystkich powodów pisze drugi list. Wypadało bowiem, aby jak przedtem napomniął tych, którzy zgrzeszyli, tak teraz nawracającym się wyraził uznanie i przebaczył. Toteż cały list jest już bardziej wyważony z wyjątkiem kilku miejsc przy końcu. Była bowiem w Koryncie grupa zarozumiałych Żydów, którzy oskarżali Pawła o wynoszenie się oraz brak wykształcenia krasomówczego. Mówili: *Listy jego są surowe i gwałtowne, lecz gdy się zjawia osobiście, jest słaby, a jego mowa niewiele znaczy* (2Kor 10, 10). Oznaczało to, że *gdy zjawia się osobiście, jest słaby*. Innymi słowy: z wyglądu słaby, a z daleka w listach wyolbrzymia swoją rolę, na co wskazują słowa: *Listy jego są surowe*. Ponadto, aby swemu zachowaniu nadać znamiona szlachetności, ludzie ci starali się okazać bezinteresowność. Nadmienia o tym Apostoł w słowach: *aby, w czym się chlubią, stali się jak i my* (2Kor 11, 12). Poza tym, ponieważ odznaczali się w znacznym stopniu sztuką przemawiania, ich pycha nie miała granic.

W sztuce przemawiania Paweł uznawał swoje mniejsze doświadczenie, ale z tego powodu nie odczuwał zawstydzenia, ani też nie uważał tej umiejętności za rzecz szczególnej wagi. Ponieważ jednak istniało niebezpieczeństwo wprowadzenia członków wspólnoty w błąd, dlatego przede wszystkim chwali nawracających się Koryntian, ale też wyrzuca im brak rozeznania w sprawach judaizmu, karcąc delikatnie ich bojaźliwe trwanie przy przestarzałych opiniach i zwyczajach. Taka jest oto, jak sądzę, zwięźle podana istotna treść listu.

Przejdźmy teraz do objaśnienia wprowadzenia Pawłowego listu i odpowiedzi na pytanie, dlaczego Apostoł po zwyczajowym pozdrowieniu od razu mówi o miłosierdziu Boga. Wcześniej jednak trzeba nam zastanowić się i wyjaśnić, dlaczego obok swego imienia Apostoł wymienił w liście Tymoteusza: **Paweł z woli Boga Apostoł Jezusa Chrystusa, i Tymoteusz brat**. Otóż we wcześniejszym liście Paweł obiecał wysłać go do Koryntu zaznaczając: *Jeśli by zaś przybył Tymoteusz, baczcie, aby bez przeszkód mógł u was przebywać* (1Kor 16, 10). Dlaczego teraz we wprowadzeniu wymienia go obok siebie? Otóż Tymoteusz pojawiwszy się zgodnie z poleceniem swego nauczyciela (co wynika ze słów: *Posłałem wam Tymoteusza, który przypomni wam moje pouczenia w Chrystusie* – 1Kor 4, 17) i uporządkowawszy wszystkie sprawy, powrócił. O powrocie nadmieniał zresztą sam Paweł wysyłając: *Odprowadźcie go w pokoju, aby przybył do mnie; oczekuję go wraz z braćmi* (1Kor 16, 11).

2. Skoro więc Tymoteusz powrócił do swego nauczyciela i z nim uporządkował sprawy w Azji (*pozostanę* – mówi Paweł – *w Efezie do Pięćdziesiątnicy* – 1Kor 16, 8), Paweł udał się ponownie do Macedonii zabrawszy ze sobą Tymoteusza. I jak przedtem napisał list z Azji, tak teraz – z Macedonii. Dołączając Tymoteusza podkreślił jego znaczenie, a zarazem okazał wielką pokorę, bo, oczywiście, Tymoteusz nie był równy Pawłowi, ale miłość wszystko wyrównuje. Dlatego właśnie zrównuje go z sobą mówiąc: *Jak dziecko ojcu, tak mi usługiwał* (Flp 2, 22). Teraz zaś: *służy Panu jako i ja* (1Kor 16, 10). Stąd też nazywa go bratem ukazując go Koryntianom jako godnego szacunku. Wszak był u nich i dał dowody prawości.

Do Kościoła Bożego, który jest w Koryncie. Ponownie (jak w Liście Pierwszym) nazywa ich Kościołem łącząc wszystkich i jednocząc. Nie może bowiem istnieć jeden Kościół tam, gdzie jest wewnętrzne rozdarcie i podział. **Wraz ze wszystkimi świętymi, którzy są w Achai**. Wyraża zarazem szacunek dla Koryntian przemawiając w liście do nich wszystkim i wszystkich jednocząc. Nazywa ich też świętymi zaznaczając w ten sposób, że pozdrowienie to nie odnosi się do ludzi grzesznych.

Dlaczego jednak pisząc do macierzystego Kościoła, poprzez niego zwraca się do wszystkich innych wspólnot w okolicy, chociaż przy innych okazjach tego nie czyni? Pisząc więc do Tesaloniczan nie zwraca się do Macedończyków, ani też pisząc do Efezjan nie obejmuje całej Azji. Podobnie i List do Rzymian nie został wysłany do wszystkich mieszkańców Italii. Tutaj natomiast tak właśnie czyni. Inaczej jest w Liście do Galacjan, ponieważ tam pisze nie do jednego, dwóch albo trzech miast, ale do chrześcijan rozproszonych po wielu miejscach: *Paweł Apostoł nie przez ludzi, ani od ludzi, ale przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który wskrzesił Go z martwych i wszyscy bracia, którzy są ze mną do Kościołów w Galicji łaska wam i pokój* (Ga 1, 1). Także do Hebrajczyków napisał jeden list do wszystkich nie różnicując na poszczególne wspólnoty. Jaki więc był tego powód? Sądzę, że były nim podobne słabości

trapiące tamte Kościoły. Dlatego jeden list napisał do nich wszystkich, jako że wszyscy razem potrzebowali nawrócenia. Wszyscy bowiem Galacjanie dotknięci byli słabością, podobnie również – jak sądzę – wszyscy Hebrajczycy.

Odnosząc się przeto do wszystkich razem, pozdrowił ich, jak to było w zwyczaju: ***Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa.*** Zobacz, jak dostosowuje wprowadzenie do przedmiotu wykładu: ***Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierny i Bóg nieustannie pomagający.***

Zapytasz, jak dostosowuje? Doskonale – powiadam – rozważ tylko! Bardzo zasmuciła i zaniepokoiła Koryntian nieobecność Apostoła. Obiecał przybyć, a oto zatrzymuje się cały czas w Macedonii okazując niejako, że innych ceni wyżej. Aby więc usunąć zaniepokojenie, podaje powód braku przybycia. Nie mówi po prostu na przykład tak: Wiem, że obiecałem przyjść, ale spotkałem się z wielkimi przeszkodami. Bądźcie więc wyrozumiali i nie uważajcie mnie za człowieka zmiennego i wyniosłego. W przeciwieństwie do tego nadaje sprawie większy stopień godności i wiarygodności przenosząc rzecz na wyższy poziom tak, aby pytanie o przyczynę opóźnienia stało się bezzasadne.

Apostoł zachowuje się jak ktoś, kto obiecał odwiedzić przyjaciela, i w końcu, po wielu tarapatkach, pojawia się i mówi: Bogu niech będą dzięki, za to, że dane mi jest zobaczyć ciebie! Wysławiam Cię Boże, za to, że z wielu niebezpieczeństw mnie wyratowałeś. Tego rodzaju dziękczynienie staje się usprawiedliwieniem w przypadku, gdyby ktoś chciał oskarżać, i zupełnie odbiera podstawę przyżanie. Wstyd byłoby pozywać do tłumaczenia przyjaciela składającego dziękczynienie Bogu za ocalenie z tak wielu niebezpieczeństw oraz domagać się ukarania za opóźnienie. Dlatego też Paweł rozpoczyna słowami: *Błogosławiony niech będzie miłosierny Bóg*, nawiązując do uratowania z wielu niebezpieczeństw i do ocalenia. Podobnie Dawid nie zawsze i nie w takich okolicznościach, ale wtedy, kiedy mówi o wojnie i zwycięstwie, powiada: *Miłuję Cię, Panie, mocy moja. Pan jest moim obrońcą* (Ps 17, 1). Kiedy zaś mówi o uratowaniu z utrapienia oraz z ogarniających go ciemności, dodaje: *Pan światłem moim i Zbawieniem moim* (Ps 26, 1). Stosownie do zaistniałych okoliczności mówi o Bogu, odwołując się do Jego dobroci, sprawiedliwości i nieprzekupnego sądu. Tak też i Paweł nawiązuje na początku do Bożej filantropii, wzywając *miłosiernego Boga*, to jest ukazując wielkie miłosierdzie, zdolne wprowadzić nas spod bram śmierci.

3. To miłosierdzie jest zupełnie szczególnym i wyjątkowym przymiotem Boga nierozdzielnie związanym z Jego naturą. To dlatego Boga nazywa Bogiem miłosiernym. Zobacz tutaj pokorę Apostoła. Znalazszy się podczas głoszenia Ewangelii w niebezpieczeństwie, nie uważał, że ocalenie słusznie mu się należy, ale że dzieje się to dzięki Bożemu miłosierdziu. Bardziej wyraźnie powie o tym później, a teraz kontynuuje: ***On to umacnia nas w każdym utrapieniu.*** Nie powiedział, że sprowadza na nas utrapienia, ale że *umacnia w utrapieniu.*

Tak właśnie podkreśla moc Boga i zwiększa naszą cierpliwość w utrapieniach. *Utrapienie bowiem* – powiada – *pomnaża wytrwałość* (Rz 5, 3). Mówił o tym także prorok: *w utrapieniu umocniłeś mnie* (Ps 4, 2). Nie powiedział: Nie zezwolileś, abym popadł w utrapienie, ani też: Rychło oddałeś utrapienie, ale: pomimo jego trwania, umocniłeś mnie, to jest, udzieliłeś mi swobody i wytchnienia. Tak stało się w życiu trzech młodzieńców. Nie przeszkodził im znaleźć się w ogniu, ani też, skoro tam się znaleźli, nie ugasił płomieni, ale pośród rozpalonego ognia, obdarował ich pełną wolnością (por. Dn 3, 21nn).

Tak właśnie zwykł Bóg postępować. Nawiązuje do tego Paweł, gdy mówi: *On to umacnia nas w każdym utrapieniu*. I jeszcze coś innego chce przez to powiedzieć. Co takiego? Że czyni to nie raz, ani dwa, ale ciągle. Nie umacnia teraz, a potem pozostawia, ale umacnia pod każdym względem nieustannie. Dlatego powiada: *Ten, który umacnia*, a nie który umocnił, oraz: *we wszelkim utrapieniu*, i nie w tym i w tym, ale: *we wszelkim utrapieniu, abyśmy mogli umacniać tych, którzy znajdują się we wszelkim utrapieniu tym umocnieniem, które otrzymujemy do Boga*. Czy dostrzegasz, w jaki sposób przedkłada obronę wobec oskarżeń podsuwając słuchaczowi wyobrażenie wielkiego utrapienia. Poprzez te słowa odsłania na nowo swoją postawę pokory mówiąc, że to miłosierdzie nie jest wynikiem osobistej zasługi, ale jest ono dla ratowania i dobra innych. Bóg umocnił nas, abyśmy umacniali innych. W ten sposób ukazuje godność Apostołów, że umocniony i odnowiony nie upada na nowo, jak to jest u nas, ale postępuje w dodawaniu odwagi, w zachęcaniu i umacnianiu innych.

Niektórzy sądzą, że Apostoł powiedział w ten sposób, iż umocnienie nas samych staje się umocnieniem innych. Mnie natomiast wydaje się, że we wprowadzeniu zwraca się w sposób dyskretny, i niejako przy okazji, przeciwko fałszywym apostołom z ich próżnym chlubieniem się i wygodnym sposobem domowego życia. Najważniejszym jednak było wyjaśnienie długiego zwlekania. Jeśli bowiem po to jesteśmy umacniani, aby innych umacniać, nie należy oskarżać z powodu braku przybycia, jako że cały ten czas poświęcony był obronie wobec zasadzek, ataków i innych strasznych zdarzeń.

Albowiem jak obfitują cierpienia Chrystusa w nas, tak też dzięki Chrystusowi doznajemy wielkiego umocnienia. Aby nie dopuścić do załamania się uczniów dotkniętych licznymi przeciwnościami, Paweł stara się podnieść ich na duchu poprzez przywołanie obfitości doznawanego umocnienia a także przywołanie postaci Chrystusa i nazwanie ich osobistych cierpień cierpieniami Chrystusa. W ten sposób wymienia umocnienie wywodzące się z tych właśnie utrapień, przed umocnieniem od Boga. Cóż bowiem wspanialszego, jak mieć udział w Chrystusie i cierpieć z Jego powodu! Cóż może się równać z takim umocnieniem! Ale nie tylko to, ponieważ w inny także sposób dodaje otuchy udręczonym. Zapytasz: jak? Poprzez słowo: *obfitują*. Nie powiedział: Jak dotyczą nas cierpienia Chrystusa, ale: *Jak obfitują w nas cierpienia Chrystusa*. Wskazuje w ten sposób, że nie tylko znosimy cierpienia Chrystusa, ale jeszcze inne znosimy. Nie tylko te – powiada – które znosił Chrystus i my

znosimy, ale większe od nich. Pomyśl tylko: Chrystus był uwięziony, przesładowany, ubiczowany, poniósł śmierć. My zaś jeszcze bardziej – mówi. Już to samo wystarczyłoby dla umocnienia. Niechaj zaś nikt nie uznaje tej wypowiedzi za przejaw pychy. Na innym miejscu mówi bowiem: *Teraz zaś raduję się cierpieniami i dopełniam czego brakuje cierpieniom Chrystusa w moim ciele* (Kol 1, 24). Obydwom wypowiedziom daleko do zarozumiałstwa i arogancji. Choć bowiem dokonywali większych od dokonywanych przez Niego znaków (*kto wierzy we Mnie – powiada – dokona większych rzeczy niż te* – J 14, 12), wszystkie dokonywały się poprzez działającego w nich Chrystusa. Podobnie też wycierpieli więcej niż Chrystus, ale wszystko to jest dziełem Chrystusa, który ich wezwał i przysposobił do zniesienia wszystkich tych utrapień.

4. A jednak Paweł rozumiejąc, że wypowiedział rzecz niezwykłą, łągodzi wypowiedź dodając: ***tak i umocnienie obfituje w nas przez Chrystusa*** i wszystko odnosi do Chrystusa, wszystko staje się dlań powodem do sławienia dobroci Chrystusa. Nie mówi, że jak dalece cierpimy, tak też jesteśmy umacniani, ale że o wiele bardziej. Nie powiedział: umocnienie odpowiada cierpieniom, ale *umocnienie obfituje*, a czas cierpienia przynosi czas tryumfu. A cóż może się równać z biczowaniem dla Chrystusa, i w rezultacie z rozmawianiem z Bogiem, z byciem potężniejszym od wszystkich, pokonaniem przeciwników, z nie poddaniem się całemu światu i oczekiwaniem od Boga szczęśliwości, której żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i w żadne ludzkie serce nie wstąpiła. Cóż może się równać z przesładowaniem z powodu pobożności, z wielkością umocnienia od Boga, z oczyszczeniem ze wszystkich grzechów, z otrzymaniem Ducha świętości i sprawiedliwości, z brakiem lęku i obaw, z odwagą w stopniu niezrównanym pośród niebezpieczeństw. Nie upadajmy przeto pośród doświadczeń. Taki, kto kocha przyjemności, bezczynność i upadki, kto prowadzi miękkie, przyjemne życie, nie ma udziału w Chrystusie. Ten zaś, kto trwa pośród utrapień i doświadczeń, jest blisko Pana, który także podążał ciasną drogą. Dlatego powiedział: *Syn Człowieczy nie ma, gdzie głowę mógłby złożyć* (Mt 8, 20).

Tak więc udreńczony przeciwnościami, pomyśl, z kim się jednoczysz! Jak bardzo oczyszczasz się poprzez doświadczenia i jak wiele zyskujesz! Nic bowiem nie jest większym nieszczęściem niż zniewaga Boga. Poza tym jednym nic nie może zasmucić człowieka rozumnego, ani utrapienie ani przesładowanie, czy jakiegokolwiek niepowodzenie. Podobnie jak mała iskra, kiedy wpada w głęboką przepaść, natychmiast gaśnie, tak też z łatwością ginie i ustaje największe utrapienie, kiedy spotyka się z czystym sumieniem. Z tego powodu Paweł był zawsze radosny. Zawsze bowiem trwał przy Bogu i nie zwracał uwagi na wielkie cierpienia. Jeśli nawet doznawał jako człowiek cierpienia, to jednak żadne z nich nie potrafiło go kiedykolwiek pokonać. W podobny sposób patriarcha Abraham trwał w radości znosząc wiele utrapień.

Pomyśl: musiał porzucić własną ojczyznę, podjąć się długiej wędrówki, a przyszedłszy do obcej ziemi, nie miał miejsca, gdzie by mógł się zatrzymać. Tutaj znowu doznawał głodu, który zmusił go do dalszej wędrówki. Wraz z głodem doświadczył porwania żony, niebezpieczeństwa śmierci, braku potomstwa, wojny, zagrożeń, zasadzek. A w końcu ukoronowanie wszystkich walk: makabryczna i wiekopomna ofiara jednorodzonego, umiłowanego syna. I nie sądzi, że z powodu pełnego posłuszeństwa, wszystko to było dla niego łatwe do zniesienia. Choć bowiem był człowiekiem wyjątkowo sprawiedliwym, to jednak był człowiekiem wrażliwym na cierpienie ciała. A jednak nie nie mogło go pokonać, stawał bowiem jak prawdziwy atleta, przyozdobiony w każdej sytuacji wieńcem zwycięstwa. Tak też i święty Paweł dostrzegając codzienne nawałnice doświadczeń radował się bardzo i cieszył, jak gdyby znalazł się pośrodku rajy. Kto zatem raduje się taką radością, nie upada na duchu. Komu jest brak radości, tego wszystko załamuje. Jest podobny do nieuzbrojonego wojownika, któremu przypadkowe uderzenie zadaje ranę. Kto jednak jest należycie uzbrojony, opiera się wszelkim uderzeniom. Jakaż zaś jest mocniejsza broń od radości, która pochodzi od Boga? Kto ją posiada, ten zniesie wszystko. Nic nie może go załamać ani zasmucić. Cóż trudniej znieść jak płomień ognia? Co bardziej udręcza jak długotrwałe tortury? Są większym cierpieniem niż utrata majątku, dzieci, wszystkiego, co jest miłowane i cenione. Powiedziano: *skóra za skórę, wszystko, co człowiek posiada, odda w zamian za życie* (Hi 2, 4). Nie ma nic gorszego od tortur. To jednak, co nawet dla uszu jest nie do zniesienia, staje się łatwym i znośnym z powodu radości, która pochodzi od Boga. Popatrz na męczennika wiszącego na krzyżu, albo rozciągniętego na rozpalonym ruszcie, a zobaczysz w nim tak wielką radość, której nie sposób wyrazić. Powie ktoś: Dlaczego mam cierpieć, skoro czasy męczeństwa przeminęły. Co mówisz? Czasy męczeństwa minęły? Wcale nie minęły! Jeśli mamy oczy otwarte, widzimy je ciągle. Bo męczeństwo nie dokonuje się wyłącznie poprzez śmierć na krzyżu. Wtedy nawet Hiobowi nie przysługiwałby wieniec zwycięstwa. Nie stanął przecież przed sądem, nie usłyszał wyroku sędziego, nie zobaczył kata, nie wisiał na krzyżu i bok jego nie został rozdarty. A jednak cierpiał więcej niż wielu męczenników. Wiadomości przynoszone przez kolejnych wysłańców rozdzierały jego wnętrze i raniły bardziej niż jakiegokolwiek inne uderzenia, a chciwe robactwo pożerające całe jego ciało bardziej dręczyło niż wielu katów przybijających gwoździe.

5. Z jakimże męczennikiem Hiob nie mógłby się równać? Mógłby z wszystkimi. Ponieważ z utratą majątku, dzieci, własnego ciała, żony, przyjaciół, domowników, co pluli mu w twarz, z głodem, sennymi koszmarami, zarazą, ze wszystkimi tymi przeciwnościami zmierzył się i zwyciężył. Dlatego powiadam, że jest równy nie jednemu, dwom lub trzem, ale bardzo wielu męczennikom.

A ponadto czas, w którym żył, przydaje blasku jego zwycięstwom. Jego cierpienia wypadły przed epoką Prawa i Łaski, trwały długo, były ponad wszelką

miarę, i wszystkie uderzyły w niego równocześnie. Każde z uderzających w niego nieszczęście, było prawie nie do zniesienia, nawet to, które wydaje się nam najbardziej do zniesienia jak utrata majątku. Wielu bowiem jest takich, którzy chętnie znieśliby fizyczne cierpienia – utraty zaś majątku nie potrafiliby znieść, ale wybraliby raczej chłostę i wszelkie inne tortury niż taką utratę. Czymś lepszym wydaje się im chłosta, niż utrata majątku. Toteż istnieje szczególny rodzaj męczeństwa polegający na męznym znoszeniu tego rodzaju nieszczęść.

Zapytasz, w jaki sposób potrafię znieść męźnie? Potrafisz, kiedy zrozumiesz, że poprzez jedno słowo dziękczynienia zyskujesz więcej niż utraciłeś. Kiedy dowiedziawszy się o doznanej stracie, nie załamujemy się, ale mówimy: niech będzie błogosławiony Bóg – wtedy zyskujemy dużo więcej. Gdybyś swoje bogactwo rozdał potrzebującym, gdybyś wyszukiwał ubogich i wszystkim głodnym rozdał swoje bogactwa, nie odniesiesz takiej korzyści, jak poprzez to jedno słowo. Mniej podziwiam i sławię Hioba z tego powodu, że dom swój otworzył dla biednych, niż z tego, że przyjął grabież swego majątku dzięki czyniąc Bogu. To samo dotyczy utraty dzieci. Także wtedy, kiedy widzisz umierające dziecko i dzięki składasz dobremu Bogu, nie mniejszą zdobywasz nagrodę niż patriarcha, który prowadził swego syna na ofiarę.

Bo w czym taki ojciec jest mniejszym od Abrahama? Ten ostatni nie widział martwego syna u swoich stóp, ale tylko mógł się tego spodziewać. Jeśli w tym ma przewagę, że zdecydował się złożyć ofiarę z syna i podnosząc rękę wydobył nóż, to w tym nie ma przewagi, że tutaj syn jest rzeczywiście martwy. I jeszcze, Abraham czerpał pociechę z myśli, że dokonuje wielkiej rzeczy i że wielkoduszny czyn jest dziełem jego osobistego bohaterstwa, a głos z góry dodawał otuchy. Tutaj tego wszystkiego nie ma.

Istotnie, trzeba mieć duszę ze stali, aby jednorodzonego syna, troskliwie wychowanego, żywiącego wielkie nadzieje, zobaczyć nad otwartym grobem i zachować równowagę ducha. Jeśli taki ojciec, powściągnąwszy swe odczucia, bez łyzy w oku wypowie słowa Hioba: *Pan dał, Pan wziął* (Hi 1, 21), stanąć może na równi z Abrahamem i na równi z Hiobem może być chwalony. A jeśli ponadto powstrzymuje lamenty kobiet, usuwa szeregi płaczek i wszystkich wzywa do uwielbienia, od nieba i ziemi otrzyma nagrodę: podziwiać będą go ludzie, powinszują aniołowie, Bóg natomiast ofiaruje koronę zwycięstwa.

6. Powiesz: Ale jak mogę jako człowiek nie odczuwać bólu? Odpowiem: Możesz, kiedy pomyślisz, że ani patriarcha Abraham nie narzekał, ani nawet Hiob, a przecież obydwaj byli ludźmi i żyli przed czasem Prawa i Łaski, a także przed wielkimi pouczeniami mądrości, z nich właśnie jako ze źródeł wypływającymi; kiedy pomyślisz, że syn przeniósł się do lepszej krainy i otrzymał doskonalsze dziedzictwo, że nie utraciłeś swego syna, ale masz go zachowanego w bezpiecznym miejscu. Nie mów przeto: już nie będę nazywał się ojcem. Dlaczego nie masz nazywać się ojcem, mając syna? Wszak nie wyrzekłeś się syna, ani go nie utraciłeś. Co więcej, masz bardziej doskonałego i bardziej

bezpiecznego. Dlatego nie tylko na ziemi nazywasz się ojcem, ale także w niebie. Nie utraciłeś godności ojca, ale przyjąłeś ją w wyższym stopniu. Masz prawo nazywać się ojcem nie śmiertelnego, ale nieśmiertelnego syna, który już na zawsze stoi przed swoim królem. I nie sądz, że skoro nie widzisz go przed sobą, to utraciłeś go. Gdyby udał się w odległe strony, to oddalenie nie usunęłoby więzów krwi. Nie patrz zatem na ciało zmarłego, bo cierpienie stanie się większe, ale od martwego ciała wzniesiemy myśli ku niebu. Nie ten, co tutaj leży, jest twoim synem, ale ten, który niby na skrzydłach unosił się ku niezmiernym przestrzeniom. Skoro widzisz zgaszone oczy, zamknięte usta, nieruchome ciało, nie myśl, że te usta nie otworzą się już nigdy, oczy już nie będą widzieć, nogi nie będą chodzić, a wszystko ulegnie zniszczeniu. Nie mów tak, ale przeciwnie: te usta będą mówiły roztropnie, oczy popatrzą bystrzej, nogi będą stąpać po obłokach, zniszczalne ciało przywdzieje niezniszczalność i tak otrzymam syna udoskonalonego. Jeśli zaś to, co widzisz, napęlnia cię smutkiem, powiedz sobie: to tylko odzienie, które odłożył, aby otrzymać cenniejsze, to tylko dom, który został wyburzony w celu wybudowania piękniejszego.

Podobnie i my, kiedy zamierzamy zburzyć dom, nie zezwalamy mieszkańcom pozostawać wewnątrz, ale nakazujemy przenieść się chwilowo w inne miejsce, aby im kurz i hałas nie przeszkadzał. Kiedy zaś budynek jest już gotowy, wtedy sprowadzamy ich troskliwie z powrotem. Podobnie czyni Bóg burząc przejściowy namiot i na ten czas przyjmując syna do domu ojcowskiego, a kiedy mieszkanie zostanie odbudowane na nowo, wówczas odda je w doskonałym stanie. Dlatego nie mów: Umarł i nie ma go. W ten sposób mówią ci, którym brak wiary. Powiedz raczej: Zasnął, ale wstanie, odszedł, ale powróci z niebieskim Królem. Któż to mówi? Ten, poprzez którego Chrystus przemawia. Mówi: *Jeśli wierzymy, że Chrystus umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy zasnęli z Jezusem, wyprowadzi wraz z Nim* (1 Tes 4, 14). Dlatego, jeśli szukasz syna, szukaj go tam, gdzie znajduje się Król, gdzie zastępy aniołów, nie w grobie i nie na ziemi, abyś, podczas kiedy tamten został już wyniesiony, sam jeden nie pozostał na nędznej ziemi.

Jeśli takie będą nasze myśli, z łatwością pozbędziemy się niepokoju. Ojciec miłosierny i Bóg nieustannie wspomagający umocni serca nas wszystkich, tych, którzy udręczeni są takim smutkiem, a także tych, których inny jeszcze smutek przytłacza. Niech sprawi, abyśmy uchronieni od wszelkiego zmartwienia i obdarowani duchową radością mogli dostąpić duchowych dóbr, co niechaj nas wszystkich spotka dzięki łasce i dobroci Pana Jezusa Chrystusa, któremu z Ojcem oraz Duchem Świętym sława, moc i chwała teraz i po wszystkie wieki. Amen.

Homilia II: 2Kor 1, 6-11¹⁰

⁶Jeśli cierpimy, to dla waszego umocnienia i zbawienia, jeśli umacniani jesteśmy, to dla waszego umocnienia osiąganego dzięki wytrwałości pośród tych samych cierpień, których my także doznajemy. ⁷Co do was nasza nadzieja jest mocna, ponieważ wiemy, że jak doznajecie cierpień, tak też i umocnienia. ⁸Nie chcemy, bracia, abyście nie wiedzieli o naszym ucisku w Azji, o tym, że byliśmy ze wszech miar i ponad siły udrczeni, tak iż zwątpiliśmy o życiu. ⁹Lecz wyrok śmierci zobaczyliśmy w sobie samych po to, abyśmy nie ufali sobie, lecz Bogu, który ożywia umarłych. ¹⁰On wybawił nas i wybawia z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci; w Nim pokładamy nadzieję, że nadal nas będzie wybawiał ¹¹przy waszym współudziale w modlitwie tak, aby wielu złożyło dziękczynienie za nas z powodu daru otrzymanego przez nas ze względu na wielu.

Jeśli cierpimy, to dla waszego umocnienia i zbawienia, jeśli umacniani jesteśmy, to dla waszego umocnienia osiąganego dzięki wytrwałości pośród tych samych cierpień, których my także doznajemy. Co do was, nasza nadzieja jest mocna.

1. Wypowiedziawszy się na temat pierwszej i głównej przyczyny umocnienia i pociechy, którą jest łączność z Chrystusem, Apostoł wymienia teraz drugą, a mianowicie ocalenie uczniów wynikające z owej łączności. Nie upadajcie na duchu – powiada – kiedy my doznajemy przeciwności, nie bądźcie bojaźliwi i lękliwi. Trzeba wam raczej nabrać odwagi. Jeśli bowiem my nie będziemy cierpieć, to dla was wszystkich stanie się to katastrofą. Jak i dlaczego? Dlatego, że jeśli z wygody lub braku odwagi zaprzestaniemy głosić wam słowo przynoszące prawdziwe poznanie, znajdziecie się w skrajnie niebezpiecznym położeniu.

Zobacz, jak wielki jest Pawłowy zapał i żarliwość? To, co wywołuje niepokój, zamienia w pociechę. Im bardziej szerzą się wśród nas prześladowania, tym bardziej – powiada – powinna rosnać u was szczęśliwa nadzieja, jako

¹⁰ Treść perykopy: Umocnienie ofiarowane Pawłowi jest owocem udziału Pawła w „cierpieniach Chrystusa”. Dzięki takiemu umocnieniu Paweł ze swej strony może umacniać braci chrześcijan, którzy znajdują się w utrapieniu. I tak cierpienia Pawła przeżywane w zjednoczeniu z cierpieniami Chrystusa przynoszą umocnienie jemu samemu, a także jego braciom – chrześcijanom. Zwracając się do odbiorców: „bracia” (zwrot ten obejmuje także „siostry”, por. Flp 4, 1n), Apostoł sygnalizuje, że nie wszyscy są mu życzliwi. Świadectwem wrogości mogą być ostatnie przeżycia w Azji. Nie jest pewne, czy nawiązuje do jakiejś skierowanej przeciwko niemu akcji (por. Dz 19, 23-40), czy raczej do jakiegoś nieszczęśliwego wydarzenia (np. rozbicie okrętu w drodze do Troady). W każdym razie, Paweł jest przekonany, że wydarzenie miało charakter wychowawczy, a mianowicie nauczyło bezwzględnego zaufania Bogu, który „ożywia umarłych”. Doznane wybawienie stało się dla Apostoła fundamentem nadziei, że Bóg będzie go strzegł w dalszych przeciwnościach aż do czasu, kiedy powierzone mu zadanie zostanie wypełnione. Do wypełnienia mogą przyczynić się także Koryntianie przez swe modlitwy.

że odpowiednio do cierpień wzrasta dzieło waszego zbawienia i umocnienia. Jakież pocieszenie może się równać z tym, które pochodzi z błogosławieństw wynikających z głoszenia Ewangelii! Aby jednak nie wydawało się, że pochwały kieruje wyłącznie do siebie, zobacz, jak wkrótce potem czyni odbiorców współadresatami tych pochwał. Do słów: *Jeśli cierpimy, to dla waszego umocnienia i zbawienia* dodaje słowa *osiąganego dzięki wytrwałości pośród tych samych cierpień, których my także doznajemy*. Później stwierdza to bardziej wyraźnie mówiąc: *jak jesteście uczestnikami cierpień, tak i umocnienia* podkreślając jeszcze poprzez dodanie słów: *pośród tych samych cierpień*. Oznacza to: nasze dzieło głoszenia nie tylko nam samym przynosi zbawienie, ale i wam. Zarówno my, którzy głosząc spotykamy się z przeciwnościami, jak i wy, którzy przyjmujecie głoszone słowo, razem doznajemy tych samych cierpień. My po to, abyśmy przekazali to, co otrzymaliśmy, wy zaś, abyście przyjęli, a nie odrzucili tego, co zostało wam ofiarowane. Jakaż pokora może się równać z pokorą Apostoła, który ludzi o wiele słabszych podniósł do poziomu wielkiej swej wytrwałości, *osiąganej poprzez znoszenie tych samych cierpień*. Wasze zbawienie dokonuje się nie tylko przez wiarę, ale poprzez wytrwałe przyjęcie tych samych cierpień, co i my.

Pięściarz albo inny jakiś zawodnik wzbudza podziw samym tylko ukazaniem się i nieustraszoną postawą, także wówczas, kiedy odpoczywa. Gdy jednak staje się aktywny wymierzając ciosy lub je wytrzymując, wówczas ukazuje się w pełnym świetle. Wtedy też najbardziej ujawnia się jego sprawność i uwidacznia się doskonałość jego sztuki. W podobny sposób wasze zbawienie urzeczywistnia się najbardziej, to jest, ujawnia się, pomnaża, rośnie, kiedy odznacza się wytrwałością, kiedy przyjmujecie cierpienie i z godnością wszystko znosicie. Dzieło zbawienia nie polega na czynieniu zła, ale jego znoszeniu. Dlatego Paweł nie mówi o zbawieniu, które *osiągacie*, ale które jest *osiągane*, podkreślając w ten sposób, jak wiele wraz w połączeniu z ich gorliwością dokonała działająca w nich łaska.

Nadzieja zaś nasza względem was jest mocna. Oznacza to, że jeśli nawet mielibyście doznać wielkiego zła, jesteście pełni ufności, że nie doznacie upadku z powodu doznawanych przez was cierpień. Dalecy jesteście od przypuszczenia, że trudności, których doznajemy, mogłyby was zaniepokoić, a niebezpieczeństwa, które was dotyczą, mogłyby pozbawić was zatroskania.

Zobacz jak wielka nastąpiła zmiana od czasu Pierwszego Listu. Oto Paweł wydaje Koryntianom lepsze świadectwo niż Macedończykom, których w całym liście bardzo wychwala. Wobec nich (Macedończyków) wyraża się z troską. Piše: *Posłaliśmy do was Tymoteusza, aby was umocnił i utwierdził w wierze, aby nikt nie zachwiał się pośród tych przeciwności. Sami bowiem wiecie, że na to zostaliśmy ustanowieni* (por. 1Tes 3, 2.5). I znowu: *Dlatego, abym nie doznawał niepokoju, posłałem, aby rozeznąć waszą wiarę, aby nie zwiódł was kusiciel i nasz trud nie stał się próżny* (por. 1Tes 3, 1.2). Takich słów do Koryntian nie kieruje, raczej przeciwnie: *Nasza nadzieja względem was jest mocna*.

Jeśli umacniani jesteśmy, to dla waszego umocnienia i zbawienia, wiedząc, że jeśli jesteście uczestnikami cierpień, to i umocnienia. O tym, że Apostołowie doznają cierpień z ich powodu zaznaczył w słowach: *jeśli doznajemy cierpień, to dla waszego umocnienia i zbawienia.* Pragnie też ukazać, że również z ich powodu jest umacniany. Stwierdził to na początku, choć nieco ogólnie: *Uwielbiony niech będzie Bóg umacniający nieustannie, abyśmy i my mogli umacniać doznających wszelkich utrapień.* Mówi o tym teraz jeszcze inaczej, bardziej dobitnie i krzepiąco: *jeśli umacniani jesteśmy, to dla waszego umocnienia.* Oznacza to: nasze umocnienie jest dla was wsparciem, i to nawet bez udziału naszego umacniającego was słowa. Nawet niewielkie wytchnienie u nas wystarcza dla waszego umocnienia, a jeśli my jesteśmy umacniani, staje się to waszym umocnieniem. Podobnie jak nasze cierpienia trzeba wam przyjmować jako wasze własne, tak też nasze umocnienie uznawajcie za wasze. Bo z pewnością nie jest tak, że jeśli uczestniczycie w naszych przeciwnościach, to już w pomyślności uczestniczyć nie możecie. Jeśli zatem jesteście uczestnikami wszystkich wydarzeń, zarówno dobrych jak i złych, dlaczego oskarżacie mnie o odwleknięcie i opóźnianie przyjscia, skoro zarówno, kiedy cierpimy, to dla was, a kiedy umacniani jesteśmy, to dzięki wam. Aby zaś nikt nie uważał słów o tym, że cierpimy dla was za obciążające, dodaje: *jesteśmy umacniani dzięki wam, i nie tylko my sami doznajemy zagrożeń, albowiem i wy – powiada – macie udział w tych właśnie cierpieniach.*

2. Mówiąc o uczestniczeniu Koryntian w swoich przeciwnościach, a także upatrując w zachowaniu Koryntian swe własne umocnienie, Apostoł złagodził dotychczasową wypowiedź. Jeśli przeto spotykamy się z przeciwnościami, nie upadajcie na duchu. Doznajemy ich po to, aby wasza wiara stała się mocniejsza. Jeśli natomiast doznajemy umocnienia, macie prawo do chluby. Z waszego bowiem powodu doznajemy wytchnienia, tak iż stąd właśnie rodzi się umocnienie dla was uczestniczących w naszej radości. O tym, że Apostoł ma na uwadze nie tylko umocnienie, którego doznał ze strony Koryntian, ale także to umocnienie, którego doznał z umocnienia, jakiego dostąpili Koryntianie, mówią kolejne słowa: *wiedząc, że jak jesteście uczestnikami cierpień, to i umocnienia.* Jeśli bowiem moje prześladowania uderzają w was, jak gdyby były waszymi, to jesteśmy przekonani, że również w moim umocnieniu upatrujecie swoje własne. Cóż może stać obok tak wielkiej pokory! Przeciwności Pawła były bez miary i bez końca. Koryntianie nie doznali nawet najmniejszej ich części, a jednak nazywa ich uczestnikami swych cierpień, a w wypadku swojego umocnienia im właśnie, a nie swym własnym trudom, przypisuje zasługę. Następnie wypowiedziawszy się ogólnie o trudnościach, wskazuje także miejsce, w którym miały one miejsce.

Nie chcemy, bracia, abyście nie wiedzieli o utrapieniach, które spotkały nas w Azji. Mówimy o tym – powiada – abyście nie byli nieświadomi tego, co się nam przydarzyło. Pragniemy, abyście znali wszystkie nasze sprawy

i zabiegamy o to bardzo. Jest to zresztą oznaką wielkiej miłości. Wspominając o tym w poprzednim liście powiedział: *otwarła się nam wielka i obiecująca brama, a przeciwnicy w Efezie są liczni* (1Kor 16, 8n). Przypominając o tym i uświadamiając, co wycierpiał, powiada: *Nie chcę, abyście nie wiedzieli o przeciwnościach, które spotkały mnie w Azji*. Powiedział o tym także w liście do Efezjan. Wysyłając zaś do nich Tychika, podaje powód jego podróży w słowach: *Żebyście zaś wiedzieli o moich sprawach, wszystko co robię, oznajmiam Tychik, umiłowany brat i wierny sługa w Panu, którego wysłałem do was po to, żebyście poznali nasze sprawy, a on pokrzepił wasze serca* (Ef 6, 21-22). I w innych listach podobnie pisze. Tego rodzaju informacje nie są zbyt ważne, owszem, nawet konieczne. Skłaniała do ich przekazania jego wielka miłość względem uczniów, a także niekończący się łańcuch doświadczeń, wśród których wielkim umocnieniem była wzajemna wiedza o przeżyciach innych. Jeśli bowiem w jakimś miejscu działo się źle, to można się było do podobnej walki spokojnie przygotować. Jeśli natomiast – dobrze, to inni mogli dzielić się taką radością. Tutaj mówi o jednym i drugim, o zagrażających niebezpieczeństwach i ocaleniu: *ponad miarę byliśmy udręczeni, ponad siły*, podobnie jak zanurzony okręt obciążony wielkim ładunkiem. Mogłoby się wydawać, że słowa: *ponad miarę* i *ponad siły* oznaczają jedno i to samo. W rzeczywistości jednak mają podwójne znaczenie. Aby ktoś nie powiedział: niebezpieczeństwo było wprawdzie wielkie, ale dla ciebie nie było wielkie, dlatego dodał, że nie tylko było wielkie, ale ponad siły, to jest nasze siły, i to w takim stopniu, że zważyliśmy o życiu, to znaczy nie mieliśmy już nadziei na dalsze życie. To, co Dawid nazywa bramami śmierci, udręką i mrokami śmierci, to właśnie ma Paweł na myśli, gdy mówi: pokonaliśmy niebezpieczeństwo rodzące nieuniknioną śmierć.

Lecz wyrok śmierci zobaczyliśmy w sobie samych po to, abyśmy nie ufali sobie, ale Bogu, który ożywia umarłych. Co oznaczają słowa: *wyrok śmierci*? Oznaczają: decyzję, skazanie, oczekiwanie. W ten sposób wyraża się zaistniały stan rzeczy, wyrok, który zostaje wydany, w konsekwencji nieunikniona śmierć. Ale do wykonania nie doszło, a tylko do domniemania. Zaistniałe wydarzenia ogłosiły wyrok, ale moc Boża nie dopuściła do wykonania, zezwoliła jedynie na zaistnienia w naszym umyśle i oczekiwaniu. Dlatego – powiada – *wyrok śmierci zobaczyliśmy w sobie samych*, a nie w rzeczywistości. A dlaczego Bóg dopuścił tak wielkie niebezpieczeństwo wyrażające się w odebraniu nadziei i sprowadzeniu zważenia? *Abyśmy nie ufali sobie* – powiada – *ale Bogu, który ożywia umarłych*.

3. Paweł powiedział to, nie jakoby on sam w ten sposób odczuwał winę. Bynajmniej. To, co mówił o sobie, miało stać się pouczeniem dla innych, a zarazem ukazywało jego własną skromność. Toteż mówi potem: *Dany mi została cierań ciała* (czyli prześladowania), *abym się nie wynosił* (2Kor 12, 7). Natomiast Bóg powiada, że nie dlatego został dany *cierań*, ale podaje inny powód.

Jaki? Aby tym bardziej zajaśniała Jego moc. *Wystarczy ci mojej laski* – powiada – *albowiem moja moc objawia swą doskonałość w słabości*. Jednakże jak powiedziałem, Paweł nie zapomina zwyczajnego swego zachowania zaliczając siebie zawsze do zwykłych ludzi, którym bardzo potrzeba należytego prowadzenia i pouczenia. Jeśli więc zwykli ludzie poprzez jedno lub drugie pouczające doświadczenie dochodzą do rozeznania, to w jaki sposób Paweł, który bardziej niż wszyscy ludzie przez całe życie, jak nikt inny, doznawał cierpień, po wielu latach przyjmowania mądrości nieba, potrzebował takiego napomnienia? Stąd oczywiście jest, że tutaj częściowo wiedziony skromnością, częściowo pragnieniem napomnienia i skarcenia tych, co zachowywali się butnie i arogancko, stwierdza: *abyśmy nie ufali sobie, ale Bogu*. Popatrz jak także tutaj odnosi się do nich z delikatnością. Te właśnie utrapienia – powiada – stały się moim udziałem dla waszego dobra; tak bardzo cenni jesteście przed Bogiem. *Jeśli dręczeni jesteście, to dla waszego umocnienia i zbawienia*. Owo *ponad miarę* winno chronić przed zbytnią ufnością we własne siły. *Ponad miarę byliśmy udęczeni i ponad siły, abyśmy nie ufali sobie, ale Bogu, który wskrzesza umarłych*. Ostatnią wypowiedzią przypomina Apostoł doktrynę o zmartwychwstaniu, którą tak szeroko zajmował się w Pierwszym Liście, potwierdzając doktrynę aktualnymi okolicznościami. Dlatego mówi dalej:

On wybawił nas z wielorakiej śmierci. Nie powiedział: „z wielu niebezpieczeństw”, ukazując z jednej strony wielkość doświadczeń, z drugiej potwierdzając – jak powiedziałem – wcześniejsze słowa. Ponieważ zmartwychwstanie jest sprawą przyszłości, zaznacza, że dokonuje się ono każdego dnia. Kiedy bowiem Bóg dźwiga człowieka, który utracił nadzieję i stanął u samych bram śmierci, nic innego poza zmartwychwstaniem nie stawia przed oczy, wydobywając pogrążonego w otchłani śmierci. Toteż o człowieku, który wbrew oczekiwaniu podniósł się ze śmiertelnej choroby, albo wielkich cierpień, ludzie mówią: Zobaczyliśmy w nim zmartwychwstanie.

W Nim pokładamy nadzieję, że nadal będzie nas wybawiał, przy waszym współudziale w modlitwie, tak aby wielu złożyło dziękczynienie za nas z powodu daru otrzymanego przez nas ze względu na wielu. Ponieważ słowa: *abyśmy nie ufali sobie, lecz Bogu* zdają się być wyrzutem i oskarżeniem skierowanym do niektórych, dlatego Paweł łagodzi znowu swą wypowiedź podkreślając zbawienną moc modlitwy wstawienniczej zaznaczając zarazem, że w ciągu całego naszego życia powinniśmy być przygotowani do trudów. Słowa: *mamy nadzieję, że nadal będzie nas wybawiał* zapowiadają liczne nowe niebezpieczeństwa, ale nigdy opuszczenie, przeciwnie, zawsze nową pomoc i opiekę Bożą. Dlatego, aby słysząc o niekończących się prześladowaniach, nie upadali na duchu, ukazał wcześniej pożytek prześladowań w słowach: *abyśmy nie ufali sobie*, to jest, aby Bóg zachował nas w postawie trwałej pokory, i aby zbawienie dokonywało się w nas oraz wiele innych dóbr takich jak: udział w cierpieniach Chrystusa – mówi bowiem – *obfitują w nas cierpienia Chrystusa*, znoszenie cierpień dla wierzących: *jeśli cierpimy, to dla waszego umocnienia i zbawienia*, które

wspaniale jaśnieje i *dokonuje się poprzez znoszenie tych samych cierpień, które my znosimy*. Cierpienia te dają siłę i wytrwałość, a poza tym stawiają przed naszymi oczami zmartwychwstanie: z *wielorakiej śmierci* – powiada – *Bóg nas wybawił*. Cierpienia utrzymują gotowość do walki oraz żywą ufność w Bogu, w którym mamy mocną nadzieję, że w dalszym ciągu będzie nas wybawiał. Niebezpieczeństwa sprowadzają wreszcie wytrwałość w modlitwie, ponieważ kiedy *wy wspomagacie nas w waszych za nas modlitwach*, ufamy, że Bóg nadal będzie nas ratował. Takie są według przedłożenia Apostoła korzyści z cierpień, którymi wierzących zachęca do walki. Pragnie też pociągnąć serca i zapalić do praktykowania cnoty przypisując ich modlitwom obfity owoc, a mianowicie ocalenie. Mówi: *przyczyniacie się w waszych modlitwach za nas*, dlatego Bóg nas ocalił. Co jednak znaczą słowa: *aby wielu złożyło dziękczynienie za nas z powodu daru otrzymanego przez nas?* Otóż chce przez to powiedzieć: Bóg uratował nas z tej wielorakiej śmierci, ponieważ *przyczynialiście się w waszych za nas modlitwach*, inaczej mówiąc, ponieważ wszyscy modliliście się za nas. Bóg zechciał łaskawie nasze ocalenie wam podarować, aby wielu złożyło Mu dziękę, jako że wielu także otrzymało łaskę.

4. Tymi słowami Paweł zamierzył z jednej strony wezwać Koryntian do modlitwy za siebie nawzajem, z drugiej zachęcić do dziękczynienia Bogu za cierpienia innych okazując, że Bóg tego bardzo pragnie. Jeśli bowiem nauczą się modlić za innych i za innych dzięki składać, tym chętniej uczynią to za siebie samych. Poza tym uczy tymi słowami pokory i gorącej miłości względem bliźnich. Jeśli bowiem sam Paweł, który przecież był kimś wyżej od nich, mówi o sobie, że swe ocalenie zawdzięcza ich modlitwom, i że dzięki ich wstawiennictwu ta łaska została mu dana od Boga, pomyśl, z jaką skromnością i pokorą również oni powinni myśleć o sobie. Zobacz także i to, że jeśli Bóg czyni coś wiedziony miłosierdziem, modlitwa wstawiennicza także zachowuje tutaj swe znaczenie. We wstępie listu Paweł przypisał swe ocalenie miłosierdziu Boga mówiąc: *miłosierny Bóg wybawił nas*, tutaj zaś wybawienie przypisuje modlitwie. Podobnie ten, który był winien dziesięć tysięcy, skoro upadł do nóg, doznał miłosierdzia. Powiedziano bowiem: *powodowany miłosierdziem, uwolnił go* (Mt 18, 24). Także Kananejka długo i wytrwale prosiła, aż uzyskała uzdrowienie córki, a mimo to uzdrowienie było dziełem miłosierdzia (por. Mt 15, 22). Z tego uczymy się, że jeśli nawet rozporządzeniem Bożym jest okazanie nam miłosierdzia, to trzeba wcześniej okazać się godnym tej łaski. Choć miłosierdzie nigdy nie ustaje, to jednak szuka serc jego godnych. Nie do wszystkich bez żadnej różnicy przychodzi. I nie do takich, którzy o to nie zabiegają. *Miłosierdzie okazuję* – mówi Pan – *temu, któremu chcę i łaskę, nad którym mam litość* (Rz 9, 15). Zauważ, co tutaj Paweł mówi: *wspierałiście mnie swymi modlitwami*. Nie przypisuje im wszystkiego, aby nie wywołać u nich pychy, ale też nie odmawia wszystkiego, aby umocnić ich gorliwość i wzajemną jedność. Dlatego mówi: *podarował wam moje ocalenie*.

Bóg zauważył niekiedy ilość, kiedy mianowicie wielu modli się jednym sercem i jednymi ustami. Tak właśnie powiedział kiedyś Pan przez proroka: *Czyż nie mam oszczędzić miasta, w którym znajduje się dwanaście tysięcy ludzi?* (Jon 4, 11). Abyś jednak nie mniemał, że ilość jest najważniejsza, mówi: *choćby synów Izraela było jak piasku nad brzegiem morza, tylko reszta będzie zbawiona* (Iz 10, 22). Dlaczego zatem Niniwa została oszczędzona? Ponieważ nie tylko była miastem ludnym, ale i szlachetnym. Każdy z mieszkańców nawrócił się ze swej złej drogi. Poza tym oszczędzając ich, Pan powiedział, że *nie rozróżniają ręki prawej od lewej* (Jon 3, 9; 4, 11). Jest więc oczywiste, że uprzednie grzechy pochodziły raczej z nieświadomości niż złości. Wiadomo też, że usłyszawszy krótkie wezwanie, odwrócili się od zła. Bo jeśli jedynie ilość dwunastu tysięcy wystarczała dla ocalenia, to cóż stało temu na przeszkodzie wcześniej? I dlaczego nie powiedział do proroka: Nie oszczędzę niepokutującego miasta, ale tysiące przeważają? Uczynił to z wielkoduszności, nawrócenie było bowiem oczywiste. Liczba zaś mieszkańców i stopień ich nieświadomości była nieznana prorokowi. Wszystkimi sposobami stara się ich załagodzić. Wielość ma moc, jeśli odznacza się prawością.

Tego uczy Pismo także na innym miejscu, skoro czytamy: *Modlitwa Kościoła za niego wznosiła się do Boga nieustannie* (Dz 12, 5). Miała tak wielką moc, że mimo zamkniętych drzwi i łańcuchów na ciele, mimo strażników spoczywających po jednej i drugiej stronie, Apostoł wyszedł i uwolnił się od wszystkich niebezpieczeństw. Ale jak wielość przyozdobiona cnotą potrafi wiele, tak też jeśli zabraknie tej ostatniej, sama wielość nic nie potrafi. Izraelici, którzy – według słów Pisma – byli tak liczni jak piasek na brzegu morza, wszyscy zginęli. Tak samo bardzo liczni byli ludzie współcześni Noemu, ale nic im to nie pomogło? Wielość sama niczego nie dokona, chyba że w połączeniu.

Zachęcamy się więc do wspólnych modlitw i błagajmy jedni za drugich, na wzór pierwszych chrześcijan modlących się za Apostołów. Czyniąc tak, wypełniamy Boże przykazanie i umacniamy miłość. Przez miłość rozumiem połączenie wszystkich dóbr. Uczmy się też usilnie dziękować Bogu. Ci, którzy dziękują Bogu za dobro okazane innym, tym bardziej dziękują za dobro własne. Czynił to Dawid w słowach: *Sławcie ze mną Pana i wysławiajcie Jego imię* (Ps 33, 4). Nieustannie wzywa do tego Apostoł. To właśnie czynimy również my i wobec wszystkich sławimy Boże dobrodziejstwa, abyśmy wszystkich włączali do naszego uwielbienia. Jeśli bowiem zdarzało się zachęcić ludzi do czynienia nam dobra, poprzez publiczne głoszenie ich dobroci, o ileż bardziej skłonimy Boga do okazania tym większej łaski, jeśli bardziej będziemy dziękować za Jego dary. A jeśli my zachęcamy ludzi do uczestniczenia w dziękowaniu tym, którzy nam wyświadczyli dobro, to tym bardziej powinniśmy wielu, którzy dziękują za nas, przyprowadzić do Boga. Jeśli czyni to Paweł, cieszący się tak wielkim zaufaniem przed Bogiem, o ileż bardziej wypada czynić to nam!

5. Prośmy więc świętych ludzi, aby dziękowali za nas i sami módlmy się za siebie nawzajem. Jest to zadanie przede wszystkim kapłanów, najszlachetniejsze ze wszystkich. Stając przed Bogiem, dziękujmy najpierw za cały świat oraz za wspólne dla nas wszystkich dobrodziejstwa. Jeśli bowiem Boże dobrodziejstwa okazują się pomyślne dla wszystkich, to we wspólnym dobru znajduje się przecież także twoja pomyślność. Dlatego za osobistą pomyślność winien jesteś wspólnotowe dziękczynienie i za wspólnotową pomyślność powinieneś osobiście uwielbiać Boga. Bóg nie stworzył promiennego słońca tylko dla ciebie, ale dla całego świata, dlatego posiadasz je całe, ale nie sam jeden. Tak wielkie stało się ono i wspólne, że ty sam jeden widzisz równie wiele, jak wszyscy. Dlatego twoje dziękczynienie powinno być tak wielkie jak dziękczynienie wszystkich. Należałoby także dziękować za wspólne dobra, a także za dobre dzieła innych. Wiele jest bowiem dobrodziejstw, które wysługują nam inni. Gdyby w Sodomie znalazło się dziesięciu sprawiedliwych, nie spotkałaby ich kara. Dlatego powinniśmy także dziękować za pobożność innych. Tak też dzieje się w Kościele od najdawniejszych czasów. Toteż Paweł dziękował za Rzymian, za Koryntian, za cały świat. I nie mów mi: Dobre czyny innych nie są moimi! Jeśli nawet nie są, to powinieneś dziękować, bo ten ktoś należy przecież do ciebie. A poza tym poprzez dziękczynienie wszystko staje się twoim, otrzymujesz udział w nagrodzie i doznajesz łaski.

Dlatego przepisy Kościoła nakazują modlitwę nie tylko za jego wierzących członków, ale także za katechumenów. Prawo zachęca do modlitwy także za nieochrzczonych. Kiedy więc diakon wzywa: *Módlmy się za nieochrzczonych*, nic innego nie czyni jak tylko wzywa wierzących do modlitwy za nich. Katechumeni są jeszcze obcymi. Jeszcze nie należą do Ciała Chrystusa, nie mają udziału w tajemnicach; jeszcze są oddzieleni od duchowej owczarni. Jeśli więc powinniśmy się za nich modlić, o ileż bardziej za tych, którzy należą do nas. Dlatego napomina nas diakon: *Módlmy się gorliwie*, aby nie odrzucił ich jako obcych i nie uznał ich za nieznanych. Ponieważ oni sami nie znając owej czcigodnej modlitwy, której nauczył nas Chrystus, nie mogą z ufnością się modlić, dlatego potrzebują pomocy tych, którzy są już wprowadzeni w święte tajemnice. Pozostają też poza nawą, z dala od świętych miejsc. Dlatego muszą się oddalić, zanim rozpoczną się owe wzniosłe modlitwy. I dlatego powinieneś się za nich modlić, aby stali się dla ciebie członkami, a nie obcymi i przychodniami. Wezwanie: *Módlmy się*, odnosi się do wszystkich, a nie tylko kapłanów. Kiedy diakon mówi: *Powstańmy i módlmy się pobożnie*, wszystkich zobowiązuje do modlitwy. Rozpoczynając modlitwę, mówi: *Miłosierny i łaskawy Bóg niech wysłucha ich modlitw*.

Nie mów: Dlaczego mamy się za nich modlić? Są dla nas obcy, nie należą do nas, jak mam się zwracać do Boga, jak mam zachęcać, aby obdarzył ich miłosierdziem i łaskawością? Abyś w takich pytaniach się nie zagubił, posłuchaj, jak rozwiewa twe wątpliwości, mówiąc: *Miłosierny i łaskawy Bóg*. Słyszałeś: *Miłosierny Bóg*? Bądź spokojny. Miłosierny jest wobec wszystkich, wobec

grzeszników i swych przyjaciół. Nie mów: Jak mam się za nich wstawiać? Bóg sam wysłucha modlitw katechumenów. Czegóż innego dotyczyć mogą modlitwy katechumenów, jeśli nie tego, aby przestali być katechumenami?

Diakon podaje następnie sposób modlitwy. Jaki to sposób? *Niech Bóg otworzy uszy ich serc*. Bo zamknięte są dotąd i zablokowane. Przez uszy nie rozumie zewnętrznych organów ciała, ale wewnętrzne uszy umysłu, aby słyszeć, *czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało ani w żadne serce nie wstąpiło* (1Kor 2, 9; Iz 54, 4). Nie usłyszeli jeszcze o niewypowiedzianych tajemnicach, lecz stoją jeszcze z daleka. Gdyby nawet usłyszeli, nie zrozumieliby tajemnych słów. Tajemnice te bowiem wymagają zrozumienia, a nie tylko usłyszenia. A tymczasem wewnętrzny słuch jeszcze nie posiadają. Dlatego też diakon błaga dla nich o dar prorocki. Mówił kiedyś prorok: *Oby Bóg dał mi język nauczania, abym wiedział, co mam powiedzieć; oby otworzył mi usta, On pobudza mnie rankiem, On przygotowuje me uszy, abym słuchał* (Iz 1, 4). Podobnie jak prorocy słyszeli inaczej niż wielu innych ludzi, tak też inaczej słyszą wierni, a inaczej katechumeni. Rozumie stąd katechumen, że tych tajemnic nie nauczy się, ani nie usłyszy od ludzi (*nikogo na ziemi nie nazywajcie Nauczycielem* – Mt 25, 8), bo taką znajomość otrzymuje się z nieba: *wszyscy będą pouczeni przez Boga* (Iz 54, 13). Dlatego diakon mówi: *Niech Bóg pouczy ich słowem prawdy*, aby nabyli pouczenia od wewnątrz. Nie znają dotąd bowiem, należycie słowa prawdy. *Niech Bóg zasieje ziarno bojaźni w ich wnętrzu*. Ale to nie wystarczy, bo jedno padło na drogę, inne na grunt skalisty.

6. My jednak tego nie chcemy. My prosimy, aby podobnie jak pług w urodzajnej ziemi tworzy głębokie bruzdy, tak też tutaj mogło się coś takiego wydarzyć, aby odrodzeni poprzez obmycie umysłu przyjęli zasiane ziarno i zachowali starannie wszystko, co usłyszeli. Stąd dalsze słowa: *Niechaj umocni wiarę w ich umysłach*. Idzie o to, aby ziarno nie leżało na wierzchu, ale zapuszczało głęboko korzenie.

Niechaj odsłoni im Ewangelię sprawiedliwości. Wskazuje na podwójną zasłonę: jedna spoczywa na oczach umysłu, druga zasłania im Ewangelię. Dlatego przedtem słyszeliśmy: *Niechaj otworzy oczy ich serc*, a teraz: *niechaj odsłoni Ewangelię sprawiedliwości*, to jest, niech udzieli im zrozumienia i zdolności przyjęcia, niech pouczy i zasieje ziarno. Na cóż zda się zdolność przyjęcia, jeśli Bóg nie odsłoni Ewangelii, i na cóż zda się odsłonięcie, jeśli nie przyjmą Ewangelii. Szkoda jest ta sama. Dlatego prosimy w sprawie katechumenów o jedno i drugie: o otwarcie umysłu oraz o zdjęcie zasłony z Ewangelii. Otrzymają jedno i drugie, jeśli tylko rzeczywiście tego pragną. Jeśli bowiem na pięknych dekoracjach spoczywa zasłona, na co się zda otwieranie oczu? I co by się stało, gdyby zasłona została zdjęta, ale oczy były senne? Stanie się jedno i drugie, jeśli wcześniej tego zapragną.

A czym jest: *Ewangelia sprawiedliwości*? Jest to Ewangelia, która czyni sprawiedliwymi. Te słowa sprawiają w katechumenach pragnienie chrztu,

ponieważ ukazują, że Ewangelia przynosi nie tylko odpuszczenie grzechów, ale także sprawiedliwość.

Niech da wam Boże myślenie, trzeźwy osąd i prawy sposób postępowania. Niech posłyszają to ludzie wierzący, przywiązani do ziemskiego sposobu życia! Jeśli bowiem zachęcani jesteśmy, aby prosić o takie dary dla nieochrzczonych, pomyślmy, jakimi powinniśmy być my sami, skoro o takie rzeczy dla innych prosimy? Postępowanie powinno być zgodne z Ewangelią. Porządek modlitwy prowadzi od doktryny do życia. Dlatego diakon powiedziawszy: *Niech Bóg odstłoni im Ewangelię sprawiedliwości*, dodał: *niech im udzieli Bożego myślenia*. Ale kiedy myślenie jest Boże? Gdy Bóg w nim mieszka. Powiedziano: *Zamieszkać z nimi i będę z nimi przebywać* (Kpł 26, 12). Kiedy więc dusza odrzuca grzech, a przyodziewa się w sprawiedliwość, staje się mieszkaniem Boga. A kiedy Bóg w niej mieszka, znika to, co jest ludzkie. W ten sposób myślenie staje się Bożym i wszystko, co człowiek mówi, jest od Boga, ponieważ rzeczywiście Bóg mieszka w nim. Gdzie zatem obmierzłe mowy, gdzie upodobania do niegodnych wesołości, tam nie ma Bożego myślenia.

Trzeźwy osąd. Co znaczy mieć trzeźwy osąd? To znaczy mieć zdrowie duchowe. Tam, gdzie panują złe pragnienia, upodobanie rzeczy ziemskich, tam brak jest trzeźwego osądu, to jest zdrowia. Podobnie jak człowiek chory pragnie tego, co mu szkodzi, tak i tutaj. *Prawy sposób postępowania.* Z doktryną powinno zgadzać się postępowanie. Posłuchajcie tego wy, którzy dopiero pod koniec życia przystępujecie do chrztu! My modlimy się o to, abyście przyjąwszy chrzest odznaczali się prawym postępowaniem. Ty natomiast starasz się i wszystko robisz, aby odejść z tego świata pozbawiony prawego postępowania. Jesteś usprawiedliwiony, ale tylko z wiary? My zaś modlimy się dla ciebie o nadzieję, która wywodzi się z dobrych uczynków.

Niech Bóg pozwoli zawsze myśleć, co jest Boże, rozważać, co Boże, i oceniać, co Boże. Prosimy o trzeźwe myślenie i pobożne postępowanie nie tylko na jeden lub drugi dzień, ale na wszystkie dni życia, a zwłaszcza o to, co jest podstawą wszelkich cnót, aby myślenie kierować ku temu, co jest Boże. Albowiem *wielu szuka własnego pożytku, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa* (Flp 2, 21). Jak to może się stać? Do modlitwy powinien dołączyć się także nasz własny wysiłek trwania w Prawie Bożym dzień i noc. Stąd dalsza prośba: *abyśmy w Jego Prawie trwali dzień i noc*. I jak wyżej powiedział: *zawsze*, tak tutaj: *dzień i noc*. Dlatego wstydzę się za tych, którzy zaledwie raz w roku pojawiają się w Kościele. Czym bowiem mogliby się usprawiedliwić ci, którzy wezwani są nie tylko, aby dniem i nocą zajmować się Prawem, ale nawet trwać w Prawie to jest rozważać, a przecież najmniejszej części życia nie poświęcają na to, aby przypominać sobie Boże przykazania i według nich postępować.

7. Zobacz ów wspniany łańcuch, w którym każde ogniwo związane jest z drugim mocniej i kształtniej niż w jakimkolwiek złotym łańcuchu. Skoro poprosił o Boży umysł, mówi następnie, jak go zdobyć. A więc jak? Poprzez

ustawiczne kierowanie myśli ku sprawom Bożym. Jak to się dzieje? Poprzez stałą pamięć o przykazaniach. Jak ludzi do tego nakłonić? Przestrzeganiem przykazań. Jeśli ktoś będzie zgłębiał Prawo, zachowa przykazania. Podobnie jak gdy ktoś rozważa o Bożych sprawach i posiada umysł Boży, to jego myśli będą przy Bożych sprawach. Z tego, co powiedziano wynika, że każde ogniwo jest podstawą i konsekwencją innego, podtrzymuje następne, a zarazem jest przez nie utrzymywane.

Módlmy się za nich usilnie W wyniku długiego przemawiania, dusza staje się ospała, z tego powodu pojawia się nowa zachęta. Diakon zamierza bowiem prosić o rzeczy wielkie, dlatego mówi: *Módlmy się za nich usilnie*. Co zaś oznaczają słowa: *Niech ustrzeże ich od złych i niegodnych czynów*. Tutaj modlimy się o ustrzeżenie przed pokusami i uwolnienie od wszelkich zasadzek skierowanych zarówno przeciw ciału jak i duszy. Dlatego prowadzi dalej mówiąc: *od wszelkiego szatańskiego grzechu i wszelkiego ataku przeciwnika*, to jest od pokusy i grzechu.

Właściwością grzechu jest to, że otacza nas ze wszystkich stron, z przodu, z tyłu, i tak doprowadza do upadku. Skoro powiedział najpierw, co z naszej strony mamy wykonać, a mianowicie trwać w Bożym Prawie, pamiętać o Bożych przykazaniach i strzec Jego nakazów, poucza następnie, że nawet to nie wystarczy, jeśli sam Bóg przyjdzie nam z pomocą. *Jeśli Pan nie zbuduje domu, na próżno trudzą się budowniczowie* (Ps 126, 1). Odnosi się to zwłaszcza do tych, którzy poddani są szatanowi i znajdują się w jego władzy. Wy, którzy jesteście wtajemniczeni, wiecie o tym dobrze. Wspomnijcie słowa, przez które wyrzekliście się jego panowania i zginając kolana przeszliście na stronę Króla i wypowiedzieliście doniosłe słowa, którymi zostaliście pouczeni, aby w niczym nie uznać władzy tyrana. Został on nazwany przeciwnikiem i oskarżycielem. Ponieważ stale oskarża Boga przed ludźmi, nas przed Bogiem i znowu nas wszystkich przeciwko sobie nawzajem. Oskarża Hioba przed Bogiem i mówiąc: *Czyż Hiob nie bez nagrody służy Bogu* (Hi 1, 9.16)? I Boga oskarża wobec Hioba mówiąc: *Ogień spadł z nieba*. A znowu Boga oskarża przed Adamem, kiedy mówi, że otworzą się im oczy (por. Rdz 3, 5). I przed wieloma współczesnymi ludźmi oskarża Boga mówiąc, że Bóg nie zajmuje się ludzkimi sprawami, ale że przekazał je demonom. Również wobec wielu Żydów szatan oskarżał Chrystusa nazywając Go zwodzicielem i oszustem. Chciałby ktoś może posłuchać, w jaki sposób to czyni? W taki, że człowieka pozbawionego Bożego myślenia, człowieka nierozumnego, który nie zastanawia się nad Bożym Prawem i nie strzeże Jego przykazań, bierze w niewolę. Gdyby Adam pomyślał o przykazaniu: *Z każdego drzewa możesz jeść* (Rdz 2, 16), gdyby strzegł nakazu: *W dniu w którym zjecie, umrzecie* (Rdz 2, 17), nie byłby doznał nieszczęścia, którego doznał.

Niech udzieli w odpowiednim momencie obmycia odrodzenia na odpuszczenie grzechów. Prosimy więc o dobra obecne i przyszłe. Objasniamy obmycie chrzcielne i słowami modlitwy pouczamy katechumenów o mocy chrztu.

I tak pomagamy zrozumieć, że chrzest jest nowym narodzeniem, i że na nowo narodziliśmy się z wody jak w łonie matki, aby już więcej nie mogli mówić z Nikodemem: *Jak może ktoś narodzić się na nowo będąc starcem? Nie może przecież powrócić do łona swej matki i narodzić się na nowo?* Następnie, ponieważ diakon mówił o odpuszczeniu grzechów, potwierdza to mówiąc o *odzieniu nieśmiertelności*. Kto bowiem został odziany godnością dziecięctwa, ten z pewnością nie ulega zepsuciu. Co jednak oznacza: *w stosownym czasie?* Jeśli ktoś jest dobrze przygotowany, jeśli przystępuje z wiarą i ufnością, wtedy jest to dla wierzącego czas stosowny.

Niech błogosławi wasze przyjścia i wyjścia, całe wasze życie. Teraz zachęceni są do modlitwy o ziemskie błogosławieństwo, jako że są jeszcze słabi w wierze. *Wasze domy i bliskich.* Mowa o sługach, krewnych i o wszystkim, co do nich należy. Niegdyś, w Starym Przymierzu, było to rozumiane jako nagroda. Wtedy też nic gorszego nie mogło się zdarzyć jak wdowieństwo, bezdzietność, ból z powodu przedwczesnej śmierci, głód i niedostatek albo niepowodzenia w przedsięwzięciach. Z tego powodu zezwala się im przedkładać prośby odnoszące się do spraw ciała, aby powoli wstępowali coraz wyżej. W ten sposób postępował Chrystus, w ten sposób Paweł, przywołując treść dawnych błogosławieństw. Oto Chrystus mówi: *Błogosławieni cisi, albowiem oni osiągną ziemię* (Mt 5, 4), a Paweł: *Czcij swego ojca i swoją matkę, a będziesz długo żył na ziemi* (Ef 6, 2). *Niech błogosławi i pomnoży liczbę waszych dzieci, niech prowadzi poprzez wiek dojrzali do starości udzielając mądrości.*

8. Tu znowu prośba o dobra cielesne i duchowe, jako że katechumeni są jeszcze mało dojrzali w wierze. Odtąd już pojawiają się prośby wyłącznie o dary duchowe.

Niechaj kieruje wszystko, co przed wami dla dobra. Nie mówi po prostu *to, co przed wami*, ale *to, co przed wami dla dobra*. Wielokrotnie, na przykład, podejmujemy podróż, która jest nieudana, albo inną jakąś sprawę, która nie przynosi korzyści. W ten sposób katechumeni są pouczeni, aby we wszystkim dziękować Bogu, ponieważ wszystko, co się dzieje, dzieje się dla ich dobra.

Po tym wszystkim diakon wzywa katechumenów, aby powstali. Kiedy bowiem leżeli krzyżem na ziemi, zanoszone były prośby pełne ufności. Teraz skierowane do nich słowo podnosi ich i zobowiązuje do błagalnych wołań. Jedno wypowiadamy my, drugie pozostawiamy dla nich otwierając im niejako drzwi modlitwy. Najpierw mówimy my sami jak do dzieci, a potem zachęcamy do modlitwy słowami:

Katechumeni, proście o Anioła pokoju. Jest bowiem anioł przynoszący karę zgodnie ze słowami: *Posłanie złego anioła, anioła zagłady* (Ps 78, 49). Dlatego wzywamy ich do modlitwy o anioła pokoju, zobowiązując do poszukiwania pokoju, który jest istotą wszelkiego dobra, a unikania wszelkich kłótni, walk i nieporozumień. *Niechaj wszystko, co przed wami, przynosi pokój.* Wszystko, co jest trudne, pokój czyni łatwym. Dlatego mówi Chrystus: *pokój*

Mój daję wam. (J 11, 27). Albowiem szatan nie ma mocniejszej broni niż wrogość, nieprzyjaźń i walka.

Proście o pokój na dzień dzisiejszy i na wszystkie dni waszego życia! Zobacz, jak przypomina, że całe życie powinno być życiem cnoty.

Waszym celem jest być chrześcijaninem, dobro wasze najwyższe, zaszczytne i pożyteczne. To, co nie jest zaszczytne, nie jest pożyteczne. Inna jest jednak natura użyteczności u nas, inna u wielu pozostałych. Co innego jest upragnione przez nas, a co innego przez wielu.

Powierzajcie się żyjącemu Bogu i Jego Pomazańcowi. Nie zezwalamy im jeszcze modlić się za innych. To bardzo dobrze, że mogą modlić się za siebie. Zobacz, jak bardzo całościowa jest modlitwa zarówno pod względem prawd wiary jak i postępowania. Kiedy bowiem mówimy o Ewangelii, o szacie nieskażoności i obmyciu odrodzenia, mówimy o całości doktryny. Kiedy zaś o myśleniu Bożym, roztropnym osądzie i tym wszystkim, co wcześniej powiedziano, wskazujemy na postępowanie.

Teraz polecamy katechumenom pochylić głowy, a błogosławieństwo, którego Bóg udziela, przyjmujemy jako znak, że Bóg wysłuchuje nasze modlitwy. To nie człowiek jest tym, który błogosławi. Ręka i usta kapłana są tylko narzędziem, przez które przedstawiamy głowy uczestników do błogosławieństwa. A wszyscy wołają głośno: Amen.

Dlaczego to wszystko powiedziałem? Aby pokazać, że powinniśmy poszukiwać dobra innych, i aby ludzie wierzący nie sądzili, że to wszystko ich nie dotyczy. Nie do ścian przecież woła diakon: *Módlmy się za katechumenów.* Ale niektórzy są tak nierozumni i tak obojętni, że nie tylko w czasie modlitwy w intencji katechumenów, ale także podczas modlitw wierzących ochrzczonych, stoją i rozmawiają. Wtedy wszystko jest niewłaściwe, wszystko pozbawione sensu, ponieważ w czasie, który najbardziej jest stosowny dla pojednania z Bogiem, znieważamy Go i odchodzimy. We mszy świętej jesteśmy wzywani, aby stanąć przed miłującym Bogiem w imieniu biskupów i kapłanów, królów i władców, morza, ziemi, powietrza i całego świata. Jeśli zatem powinniśmy być godni, aby modlić się za innych, a za siebie samych modlić się nie potrafimy, jak możemy spodziewać się przebaczenia? Dlatego proszę was i napominam, abyście wzięli do serca moje słowa i rozumieli znaczenie czasu modlitwy, abyście oderwani od ziemi i uniesieni ku górze aż do sklepienia nieba, mogli skłonić Boga do udzielenia łaski i stali się kiedyś uczestnikami obiecanej szczęśliwości. Niech stanie się to udziałem nas wszystkich dzięki łasce i dobroci naszego Pana Jezusa Chrystusa, któremu wraz z Ojcem i Duchem Świętym chwała i cześć niech będzie teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Homilia III: 2Kor 1, 12-22¹¹

¹²Chlubą naszą jest świadectwo naszego sumienia, ponieważ w prostocie i szczerości przed Bogiem i nie w mądrości ciała, lecz według łaski Boga, postępowaliśmy w świecie, zwłaszcza wobec was. ¹³Nie piszemy wam nic innego, niż to, co czytaliście, albo coście zrozumieli, a mam nadzieję, że zrozumiecie w pełni, ¹⁴jak też po części poznaliście nas [w tym], że jesteśmy waszą chlubą, jak i wy jesteście naszą, na dzień Pana naszego Jezusa. ¹⁵W tej nadziei zamierzałem najpierw przybyć do was dla drugiej waszej radości, a ¹⁶od was przejść do Macedonii i znowu z Macedonii przybyć do was, abyście wyprawili mnie do Judei. ¹⁷To zamierzając, czy okazałem niestałość? Albo czy to, co zamierzam, według ciała zamierzam, tak iż jest u mnie równocześnie tak, tak, i nie, nie? ¹⁸Bóg jest świadkiem, że mowa nasza do was nie jest „Tak” i „Nie”. ¹⁹Syn Boży, Jezus Chrystus, który przez nas u was był głoszony, przeze mnie, Sylwana i Tymoteusza, nie był „Tak i Nie”, ale wszystko w Nim stało się „Tak”. ²⁰Wszystkie Boże obietnice w Nim stały się: „Tak”, dlatego przez Niego wznosi się Amen od nas Bogu na chwałę. ²¹Tym, który utwierdza nas wraz z wami w Chrystusie i który namaścił nas, jest Bóg; ²²On też położył na nas pieczęć i dał naszym sercom poręczenie, którym jest Duch.

Chlubą naszą jest świadectwo naszego sumienia, ponieważ w prostocie i szczerości przed Bogiem, i nie w mądrości ciała, lecz według łaski Boga postępowaliśmy w świecie.

1. Tutaj znowu Apostoł ukazuje nam jeszcze inną, wcale niemałą podstawę umocnienia, bardzo solidną, zdolną podźwignąć człowieka pogrążonego

¹¹ Treść perykopy: Usuwanie powstałych napięć pomiędzy wspólnotą koryncką a Pawłem, Apostoł rozpoczyna deklaracją szczerości swego postępowania. Stwierdzając, że takie świadectwo sumienia jest jego chlubą, Apostoł nawiązuje najwyraźniej do wypowiedzi przeciwników, którzy wobec Pawła przechwalali się („chlubili się”) posiadаныmi przymiotami i umiejętnościami (zob. zwłaszcza 11, 20; 12, 1.5.6). Znając skłonności Koryntian do niewłaściwego odczytywania listów (np. 1Kor 5, 9-11), Apostoł zwraca się z prośbą, aby wysłuchali starannie jego słów i nie wkładali swej interpretacji w jego słowa. Poprzez wzmiankę o „dniu Pana”, który odsłoni to, co zakryte, wcześniejsza deklaracja szczerości otrzymuje dodatkowe wzmocnienie.

W duchu szczerej przyjaźni Paweł oświadcza, że zamierzył drugą wizytę w Koryncie jako powtórny dar (po wizycie założycielskiej). Miała się odbyć po drodze do Macedonii i z powrotem. Tego planu nie udało się wykonać. Przeciwnicy nie znając powodu zmiany decyzji, oskarżali Apostoła o niestałość, o to, że jego „tak” jest zarazem „nie”. W odpowiedzi Paweł zaznacza, że wszystko jest dla niego głoszeniem Ewangelii. Treścią zaś głoszenia jest Syn Boży – Jezus Chrystus. Otóż Jezus Chrystus, Syn Boży, głoszony przez Pawła, Jego cała egzystencja była zawsze potwierdzającą i pozytywną odpowiedzią Bogu. Otóż ten Bóg wybrał Pawła i „namaścił” naznaczając go pieczęcią przynależenia do Chrystusa i przekazując mu Ducha Świętego jako zaczątek i gwarancję wypełnienia misji (w. 22). Inaczej mówiąc, Bóg uczynił Pawła niejako drugim Chrystusem czyniąc go wiarygodnym, jak Chrystus jest wiarygodny. Wniosek z tego jest następujący: podróże Pawła w służbie Ewangelii wynikają wyłącznie z jego rozumienia otrzymanej misji, a nie osobistych upodobań.

w niebezpieczeństwach. Apostoł powiedział wcześniej: *Bóg nas ocalił*, przypisując ocalenie jedynie miłosierdziu Boga i modlitwom Koryntian. Aby przypadkiem nie stało się to zachętą do bezczynności i całkowitego zdania się na miłosierdzie Boga oraz na modlitwy innych, podkreśla teraz, że i Koryntianie sami nie mało przysłużyli się do tego ocalenia. Apostoł wyraził to wcześniej słowami: *Jak wielkie są cierpienia Chrystusa, tak wielkie jest również nasze umocnienie* (2Kor 1, 5).

Tutaj jednak Apostoł mówi o innym swym dokonaniu. Jakim? Takim – powiada – że w prostocie i szczerości postępowaliśmy w świecie. Takie postępowanie przynosi niemałe umocnienie i pociechę, i nie tylko pociechę, ale również to, co jest ważniejsze od pocieszenia, bo chlubę. W tych słowach zawiera się z jednej strony zachęta skierowana do Koryntian, aby nie upadali pod ciężarem prześladowań, owszem, aby chlubili się nimi mając czyste sumienie, z drugiej – zawiera subtelne napomnienie skierowane do fałszywych nauczycieli. I tak jak w poprzednim liście napisał: *Posłał mnie Chrystus, abym głosił Ewangelię nie w mądrości słowa, aby nie zniweczyć Krzyża Chrystusowego* (1Kor 1, 17), a także: *aby wasza wiara nie opierała się na mądrości ludzi, ale na mocy Bożej* (1Kor 2, 5) – tak teraz powiada: *nie w mądrości, ale w łasce Chrystusa*.

Jeszcze coś innego zaznaczył w słowach: *nie w mądrości* – to jest: nie w oszustwie, zwracając się przeciwko fałszywym nauczycielom. *Nasza chłuba* – powiada – *jest świadectwo naszego sumienia*, które nie oskarża nas, że zasługujemy na karę z powodu niegodnego sposobu postępowania. Choćby nawet bardzo liczne były nasze cierpienia, choćby ze wszystkich stron spotykały nas uderzenia i zagrożenia, doznajemy oto wystarczającej otuchy. I nie tylko otuchy, ale nagrody za czyste sumienie, które zaświadcza, że nie cierpimy z powodu zasłużonej kary, ale według woli Bożej cierpimy dla cnoty, dla mądrości i dla zbawienia wszystkich. Otóż to wcześniejsze umocnienie było od Boga, to drugie natomiast od nich samych i jest owocem czystego sposobu życia. Dlatego Paweł nazywa je chlubą, ponieważ jest dziełem osobistej, indywidualnej cnoty.

Co to za chłuba i o czym świadczy nasze sumienie? O tym, że postępowaliśmy *w prostocie i szczerości*, to jest z dala od podstępu, nieszczerości, udawania, zasadzek, zdrady oszustwa i czegokolwiek innego tego rodzaju, ale w pełnej wolności, prostocie, prawdzie, szczerości, w czystym i szczerym poznaniu, prawym myśleniu, bez zaciemniania i fałszu. *Nie w mądrości ciała*, to jest, nie pośród złych i niegodziwych czynów, zręcznych słów i potyczek na sofizmaty, To ostatnie nazywa mądrością ciała. To, co tamci tak bardzo cenili, Paweł odrzuca i gardzi, wykazując dowodnie, że nie zasługuje to na pochwałę, i że nie tylko o to nie zabiega, ale pomija i odsuwa.

Według łaski Boga postępowaliśmy na świecie. Ale co znaczy: *według łaski Boga*? Oznacza, że, według mądrości i mocy łaskawie nam udzielonej, okazujemy poprzez cudowne znaki, że przewyższamy mędrców, mówców, filozofów,

królów i ludy, sami nie będąc uczonymi i nie posługując się ludzką mądrością. Świadomość, że nie ludzką mocą to się dokonało, ale że wszystko szczęśliwie zostało urzeczywistnione mocą Bożą, jest wielkim umocnieniem i chlubą.

W świecie. Nie tylko w Koryncie, ale w ogóle w całym świecie. **Obficiej pośród was.** Co znaczy obficiej pośród was? *Postępowaliśmy w Bożej łasce.* Znaki i cuda ukazałyśmy pośród was, a także szczególną staranność i nienaganne życie. Również to ostatnie nazywa Paweł łaską Boga przypisując jej swe osobiste osiągnięcia. To tam właśnie z powodu słabości wiary Koryntian Paweł postąpił wbrew zwyczajowi, odmawiając przyjęcia zapłaty za głoszenie Ewangelii.

Nie piszemy wam nic innego jak to, co czytaliście, albo coście zrozumieli. Skoro powiedział o sobie wzniosłe rzeczy i zaświadczył o sobie samym, co było nieco krępujące, wzywa Koryntian dla poświadczenia swoich słów. Aby jednak nikt nie sądził – powiada – że to, co mówię, jest chwaleniem siebie, ujawniamy to, o czym wszyscy wiecie, i bardziej niż inni potraficie poświadczyć prawdę moich słów. Czytając je rozumiecie, że co piszę, to i czynię, i że wasze świadectwo nie sprzeciwia się listom, ale pozostaje w harmonii z wiedzą, którą już wcześniej o mnie powzięliście.

Jako że zrozumieliście nas po części. Bo nie ze słyszenia – powiada – ale z własnego doświadczenia znacie całą moją działalność. Wyrażenie: *po części* dodaje Paweł ze skromności. Taki jest bowiem jego zwyczaj, że gdy z konieczności – inaczej tego nie czyni – mówi o sobie coś szlachetnego, rychło ogranicza słowa pochwałą. **Mam nadzieje, że zrozumiecie w pełni.**

2. Widzisz znowu, że Apostoł z przeszłości wywodzi przyszłość, i nie tylko z przeszłości, ale z mocy Bożej. Toteż jego zapewnienia nie są bezwarunkowe, jako że wszystko odnosi do Boga i nadziei w Bogu.

Albowiem jesteście waszą chlubą, jak i wy jesteście naszą na dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa. Poprzez nazwanie Koryntian udziałowcami i współpracownikami swych dokonań Paweł pragnie oddalić zazdrość, która mogła się pojawić w wyniku wypowiedzianych słów. Chluba – powiada Apostoł – nie dotyczy jedynie mnie, ale przechodzi na was, a od was znowu na mnie. Ponieważ powołując się na przeszłość i wyrażając nadzieję na przyszłość, podkreślił znaczenie samego siebie, dlatego lękając się, aby słuchacze nie rozumieli tych słów jako wynoszenie się i szalbierstwo, a także mając na uwadze ich niedoskonałość, dzieli z nimi chlubę uznając ich za współuczestników korony chwały. Skoro my sami – powiada – okazujemy się w chwale, wówczas nasza chwała jest również waszą, podobnie jak i my cieszymy się, radujemy i triumfujemy, kiedy wy doznajecie pomyślności.

W tych słowach widzimy znowu wielką pokorę Apostoła. Wypowiedź jest taka, jak gdyby to nie nauczyciel przemawiał do uczniów, ale uczeń do uczniów, swoich kolegów. Zobacz, jak wynosi Koryntian rozszerzając ich spojrzenie aż do owego Dnia. Nie mówcie mi – powiada – o tym co teraz, to jest o wzgardzie, szyderstwie i zniewagach tłumów, bo nic nie jest wielkie na

tej ziemi, ani radość, ani cierpienie, ani wzdarga, ani chwała przed ludźmi, ale przypominajcie mi ów wielki i straszliwy Dzień, w którym wszystko zostanie ujawnione. Wtedy to nawzajem radować się będziemy, kiedy ujawni się, że mieliście nauczycieli, których pouczanie nie pochodziło od ludzi, nie było skażone niegodziwością, ani dotknięte ułomnością, my zaś mieliśmy takich uczniów, którzy z radością, bez wahania się i ociągania przyjęli nasze słowo i przeciwstawili się pokusom. Teraz jest to dostępne wnikliwym umysłem, wtedy zaś dostępne będzie wszystkim ludziom. Dlatego nawet jeśli obecnie znosimy przeciwności, doznajemy niemałej otuchy. Teraz od naszego sumienia, wtedy zaś ze strony wszechogarniającego Światła. Teraz bowiem wie tylko nasze sumienie, że za łaską Bożą wszystko czynimy, jak to teraz jest i będzie wam wiadome. Wtedy natomiast wszyscy ludzie jasno zobaczą sprawy nasze i wasze i wszystkich nas wzajemnie otaczających się chwałą. Aby więc nie on sam jeden promieniował chwałą, również im daje powód do chluby odwołując ich myśli od terażniejszych utrapień. Podobnie jak w sprawie umocnienia powiedział: jesteście przez was umocnieni, tak czyni teraz mówiąc: chlubimy się wami, podobnie jak wy nami, czyniąc ich współuczestnikami we wszystkim, w umacnianiu, w cierpieniach, w ocaleniu, bo nawet swe ocalenie przypisuje ich modlitwom mówiąc: *przy udziale waszych modlitw, Bóg nas ocalił*. W ten sposób również przedmiot chluby czyni wspólnym. I podobnie jak tam mówi: *Wiemy, że jak jesteście uczestnikami cierpień, tak też umocnienia*. Także i tutaj: *Jesteśmy waszą chlubą, podobnie jak wy naszą*.

W tej nadziei zamierzałem najpierw przybyć do was. Jakiej nadziei? Że bardziej będziemy polegać na was, będziemy chlubić się wami, staniemy się waszą chlubą, będziemy was bardziej miłować, nie popełniać nic złego, mieć przekonanie, że wszystko u nas jest duchowe, i że wy jesteście tego świadkami.

Chciałem przyjść do was i od was podążyć do Macedonii. W Pierwszym Liście Apostoł twierdził przeciwnie, mówiąc: *Przyjdę do was, kiedy przejdę Macedonię, ponieważ przez Macedonię zamierzam przejść* (1Kor 16, 5). Dlaczego teraz mówi coś przeciwnego? Otóż wcale tak nie mówi! To, co mówi, jest sprzeczne z tym, co napisał, ale nie z tym, co miał na myśli. Z tego też powodu nie mówi: Napisałem, że przyjdę do was przez Macedonię, ale: Zamierzałem. Choć bowiem tak nie napisałem, to jednak takie właśnie było przed przyjściem do was moje pragnienie i zamiar. Nie zamierzałem później do was przybyć niż obiecałem, owszem, chciałem przybyć wcześniej.

Abyście otrzymali drugą łaskę. Co znaczy: drugą? Ponieważ otrzymujecie podwójną łaskę. Jedną poprzez list, drugą poprzez osobistą obecność. Łaska oznacza tutaj tyle co radość. ***I od was podążyć do Macedonii i od Macedonii do was z powrotem, abyście wyprawili mnie do Judei. Jeśli to zamierzałem, czy zachowałem się lekkomyślnie?***

3. Tutaj Paweł otwarcie odpiera oskarżenie o zwłokę i brak obecności. Mówi mniej więcej tak: Zamierzałem do was przybyć, dlaczego więc nie przybyłem?

Byłem może lekkomyślny i zmienny, bo tak właśnie należałoby rozumieć: *Czy zachowałem się lekkomyślnie?* Otóż wcale nie! To dlaczego nieobecność?

Ponieważ to, co zamierzam, nie według ciała zamierzam. Co znaczy: nie według ciała? To znaczy, że zamierzam nie na sposób cielesny, *aby u mnie było tak tak, i nie nie.* Ale to także niejasne. Co właściwie chce powiedzieć? Człowiek cielesny, to jest człowiek, który zupełnie przylgnął do rzeczy ziemskich, trwa ciągle w nich, jest poza działaniem Ducha, może iść, dokąd chce i błędzić, gdzie mu się podoba. Kto natomiast jest sługą Ducha, kto jest prowadzony i kierowany przez Ducha, ten nie może być zawsze panem swych decyzji, ponieważ on swoją wolę związał z upodobaniem Ducha. Dzieje się z nim podobnie jak z dzielnym sługą, którego tam i ówdzie posyłają polecenia pana. Nie może sobą rozporządzać i niemal żadnej chwili nie może wykorzystać dla siebie. Taki sługa obieca coś współsługom, a potem nie może dotrzymać obietnicy, ponieważ jego Pan wskaże inne zadanie. To właśnie Paweł pragnie wyrazić w słowach: *Nie według ciała zamierzam*, to znaczy, jestem poddany kierownictwu Ducha i nie mogę podążać, dokąd chcę. Jestem poddany woli i rozkazom Ducha, na Jego polecenie przychodzę i odchodzę. To dlatego nie mogłem przybyć. Nie było to wolą Ducha. Podobne sytuacje zdarzały się w Dziejach Apostolskich (por. Dz 16, 9). Niejeden raz bowiem Paweł zamierzał udać się tam i tam, ale rozkaz Ducha skierował go gdzie indziej. A zatem nie lekkomyślność ani zmienność umysłu z mojej strony stała się powodem braku obecności, ale rozrządzenie Ducha, któremu jestem winien posłuszeństwo.

Zobacz oto przyjęty sposób myślenia Apostoła. Podczas kiedy jego przeciwnicy w niewypełnieniu obietnicy dopatrywali się przejawu postępowania według ciała, Paweł ukazuje w niewypełnieniu, że jego decyzja została podjęta według Ducha. Przeciwnie, byłaby według ciała, gdyby pozostał przy podjętym wcześniej zamiarze. Powiesz jednak: Czy Apostoł nie współdziałał z Duchem w momencie podejmowania obietnicy? Otóż nie. Apostoł nie znał uprzednio wszystkiego, co przyniesie przyszłość i co okaże się pożyteczne. Dlatego pisze w swym Pierwszym Liście: *abyście mnie wysłali, dokąd miałbym się udać* (1Kor 16, 6), obawiając się, że wymieniwszy Judeę, może być zmuszony udać się gdzie indziej. Skoro jednak potem inaczej wypadło, powiada: *abyście wyprawili mnie do Judei*. To było wyrazem miłości, czyli przybycie potwierdza jednoznacznie, to zaś co dla Koryntian miało mniejsze znaczenie, a mianowicie przejście od nich do Judei, nie zostało równie jednoznacznie określone. Skoro jednak tymczasem sytuacja uległa zmianie, mówi już zdecydowanie: *do Judei*. Tego rodzaju zmiana miała swą pozytywną stronę, sprzeciwiała się przesadnym na temat Pawła wyobrażeniom ludzi. Czym skończyłoby się niezrozumiałe uwielbienie wówczas, kiedy tłum chciał złożyć Pawłowi zwierzęta na ofiarę, gdyby Apostoł nie dostarczył dowodów swej ludzkiej ograniczoności? Czemu więc jesteś zdziwiony, że Apostoł nie znał całej przyszłości, skoro jemu samemu nawet na modlitwie zostało zakryte to, co dobre? Mówi przecież: *nie wiemy o co powinniśmy się modlić* (Rz 8, 26).

I nie mówi tego jedynie dla okazania pokory, skoro nawet w modlitwie nie wiedział, co może być pożyteczne. Kiedy tak było? Wtedy, gdy prosił o oddalenie trudnego doświadczenia w słowach: *Dany mi został cień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował; dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby oddalił to ode mnie. On zaś powiedział: Wystarczy ci mojej łaski. Moc moja ukazuje się w słabości* (2Kor 12, 7). Widzisz zatem, że nie wiedział, o jakie dobro powinien prosić. Dlatego nie zawsze otrzymywał to, o co nieraz prosił.

Tak jak Bóg jest wiarygodny, tak też moje słowo do was nie było tak i nie. Bardzo roztropnie oddała wyłaniający się zarzut. Jeśli pomimo danej obietnicy – mógłby ktoś powiedzieć – kazałeś na próżno czekać na siebie, jeśli zatem „tak” dla ciebie przestaje być „tak”, a „nie” przestaje być „nie”, jeśli teraz mówisz, a potem odwołujesz, jak w przypadku twego przyjścia, to biada nam, jeśli tak samo dzieje się z głoszeniem Ewangelii. Aby więc nikt tak nie myślał i nie był zaniepokojony, powiada: *Tak jak Bóg jest wiarygodny, tak też moje słowo do was nie było „tak” i „nie”!* W głoszeniu słów Ewangelii – powiada – coś takiego nie ma miejsca. Może pojawić się jedynie w przypadku przemieszczania się i podróży misyjnych. W głoszeniu słowa natomiast – jak powiedzieliśmy – wszystko jest mocne i trwałe (głoszenie Ewangelii nazywa tutaj słowem). Następnie dostarcza niewzruszalnego dowodu odnosząc wszystko do Boga. Mówi tak oto: Obietnica przybycia należała do mnie; obiecałem sam z siebie. Głoszenie natomiast nie jest sprawą moją ani jakiegokolwiek człowieka – jest sprawą Bożą. Co zaś od Boga pochodzi, nie może wprowadzać w błąd. Dlatego mówi: *Bóg jest wiarygodny* to znaczy, prawdomówny. Dlatego od Boga nic podejrzanego nie może pochodzić, nic takiego, co ludzkie. Powiedziawszy *słowo*, objaśnia następnie o jakie słowo chodzi.

4. Albowiem Syn Boży, który przez nas był wam głoszony przeze mnie, Sylwana i Tymoteusza, nie był „tak” i „nie”. Paweł przywołuje szereg nauczycieli, aby również z tej strony uwiarygodnić swe nauczanie, aby nie tylko uczniowie, ale także nauczyciele wydali świadectwo. Jedni i drudzy byli jego uczniami, ale pokora Apostoła umiejscawia ich w szeregu nauczycieli. Co więc oznacza: *Syn Boży, który przez nas był wam głoszony, nie był „tak” i „nie”*? Niczego nie zmieniłem – powiada – z tego, co przedtem głosiłem. Nie przemawiałem przed wami raz tak, kiedy indziej inaczej. To bowiem byłoby świadectwem błędzącego umysłu, a nie mocnej wiary. **Ale wszystko stało się w Nim „tak”**, co oznacza, że głoszenie Ewangelii jest trwałe i niewzruszone.

Ile tylko Bożych obietnic, w Nim są „tak”, i w Nim jest „Amen” Bogu na chwałę przez nas. Cóż oznaczają słowa: *Ile tylko Bożych obietnic*? Głoszenie zawierało wiele obietnic i Apostołowie wiele ich przedstawiali i zapowiadali. Opowiadali o zmartwychwstaniu i wzięciu do nieba, o nieśmiertelności o wspaniałej zapłacie i niewypowiedzianej szczęśliwości. Obietnice te – zapewnia Paweł – pozostają niewzruszone, w nich nie ma „tak” i „nie”. Innymi słowy, to, co zostało powiedziane, nie jest raz prawdą, kiedy indziej nie, jak

było to z obietnicą mego przybyciem, ale prawdą jest zawsze. Paweł występuje najpierw w sprawie wiary i nauki o Chrystusie mówiąc: *Moje słowo* i moje głoszenie *nie było „tak” i „nie”*, a następnie w sprawie obietnic: *Ile tylko Bożych obietnic, w Nim są „tak”*. Jeśli jednak Boże obietnice są pewne i Bóg chce je wypełnić, to tym bardziej Bóg sam i Jego słowo jest pewne i nie można powiedzieć, że raz On jest, raz Go nie ma, ale jest On zawsze i zawsze ten sam.

Co jednak oznaczają słowa: *W Nim jest „tak” i jest „Amen”*? Wskazują na to, co z pewnością nastąpi. Ponieważ w Bogu, a nie w człowieku obietnice są i mają wypełnienie. Dlatego przestań się lękać. To nie człowiek, któremu mógłbyś nie dowierzać, ale Bóg sam jest tym, który przekazuje obietnicę i wypełnia.

Bogu na chwałę przez nas? Co znaczy: *na chwałę przez nas?* Oznacza, że Bóg wypełnia swe obietnice przez nas, to jest, poprzez dobrodziejstwa, którymi nas obdarowuje na swoją chwałę. To właśnie oznacza: *Bogu na chwałę*. Skoro Bogu na chwałę, to z pewnością to nastąpi. Bóg bowiem zadba o swoją chwałę, nawet gdyby miał nie zadbać o nasze zbawienie, a przecież wielka jest Jego miłość względem nas. Poza tym nasze zbawienie jest związane z chwałą Boga płynącą z Jego dobrodziejstw. Jeśli obietnice Boga przynoszą Jemu chwałę, to koniecznym tego następstwem jest nasze zbawienie. Ta myśl po wielokroć zajmuje myśl Apostoła w Liście do Efezjan: *Dla Jego chwały* (Ef 1, 14). Wszędzie to podkreśla ukazując konieczność takiego następstwa. Tak i teraz mówi zapewniając, że Boże obietnice nie wprowadzają w błąd. Nie tylko nas zbawiają, ale też są przyczyną Jego chwały. Nie martw się zatem – powiada – że obietnice głoszone były przez nas, i nie bądź zaniepokojony. Nie są bowiem wypełniane przez nas, ale przez Boga, wszak są obietnicami Boga. Nie są obietnicami naszymi, ale głoszonymi wam przez nas obietnicami Boga.

Tym, który umocnił nas wraz z wami w Chrystusie i namaścił nas, jest Bóg. On też wycisnął na nas pieczęć i dał zadatek Ducha w nasze serca.

Ponownie Paweł rozumie przeszłość jako zapowiedź przyszłości. Skoro bowiem Bóg jest Tym, który umacnia nas w Chrystusie, to znaczy Tym, który nie dopuszcza, abyśmy zachwiali się w wierze w Chrystusa, a także skoro jest Tym, który nas namaścił i dał Ducha w nasze serca, dlaczego miałby odmówić nam dóbr przyszłych? Skoro dał początki i fundament, skoro dał korzenie i źródło, prawdziwą wiedzę o sobie i uczestnictwo Ducha, jak mógłby odmówić nam tego, co jest już zwykłą konsekwencją? Skoro bowiem terazniejsze dary łaski stanowią podstawę przyszłych, jak mógłby Bóg, który dał te pierwsze, odmówić tych drugich? Skoro dał je tym, którzy byli nieprzyjaciółmi, o ileż chętniej udzieli ich tym, którzy stali się przyjaciółmi. Dlatego Paweł nie mówi po prostu *Ducha*, ale *zadatek Ducha*, abyś posiadając zadatek ufnie oczekiwał Ducha w ogóle. Gdyby bowiem Bóg nie chciał dać nam wszystkiego, nie dałby z pewnością także zadatku, unikając w ten sposób trwonienia bez powodu i celu.

Zobaczmy roztropność Pawła. Dlaczego mówić – powiada – że nie ma w nas prawdy ewangelii? Wasze niewzruszone trwanie w wierze również nie

jest naszym dziełem, ale Bożym, albowiem – powiada – *Tym, który nas umacnia, jest Bóg*. Tak więc to nie my jesteśmy umacniającymi was, ponieważ my sami potrzebujemy umocnienia od Boga. Niechaj więc nikt nie sądzi, że głoszenie ewangelii jest mało wiarygodne. Bóg wziął na siebie wszystko, Bóg zatroszczył się o wszystko.

5. Co znaczy: *Ten, który namaścił nas i opieczętował*. Oznacza, że Ten, który udzielił Ducha, przez Niego właśnie dokonał tych dwóch dzieł równocześnie: ustanowił nas prorokami i kapłanami oraz królami. We wcześniejszych czasach trzy te godności otrzymywało się poprzez namaszczenie. My jednak nie posiadamy jednej albo drugiej godności, ale wszystkie trzy razem i to w stopniu najwyższym. Tak więc oczekujemy królewskiej godności, stajemy się także kapłanami składając samych siebie w ofierze zgodnie ze słowami: *Składajcie członki wasze jako żywą, miłą Bogu ofiarę* (Rz 12, 1). Ponadto zostaliśmy ustanowieni prorokami; albowiem, *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nam odsłonił* (1Kor 2, 9). Królami stajemy się także w inny sposób, kiedy mianowicie staramy się zapanować nad złymi myślami. Człowiek tego rodzaju jest królem we właściwym znaczeniu, owszem nawet bardziej niż ten, którego zdobi złoty diadem. Chciałbym wam teraz to jaśniej ukazać.

Liczne są zastępy wojsk królewskich, ale jeszcze liczniejsze są nasze myśli. Mnogość naszych rozumowań jest niezmierna. I nie tylko jest to nieprzebrany tłum, ale w tym tłumie wielu wodzów, generałów, dowódców, łuczników i miotaczy. Co jeszcze czyni królem? Wspaniała szata? Również nasz Król odziany jest w szatę kosztowną i wspaniałą, szatę, której mól nie zniszczy ani czas nie zużyje. Nosi też kosztowną i barwną koronę chwały Bożej i miłosierdzia. Mówi prorok: *Chwal duszo moja, Pana, który wieńczy cię łaską i miłowaniem* (Ps 102, 2.4). Ma także koronę chwały według słów: *Chwałą i czcią ukoronowałeś go* (Ps 8, 6), koronę łaski: *Łaską niby tarczą ukoronowałeś mnie* (Ps 5, 13) i koronę strojności, jak napisano: *Zdobną koronę włożyłeś na swoją głowę* (Prz 1, 9). Czy widzisz jak bogaty, jak wspaniały jest ten diadem? Idźmy jednak dalej w porównywaniu obydwóch królów! Ziemski król rozkazuje swej straży i przekazuje wszystkim rozkazy, a wszyscy słuchają go i usługują. Otóż ja pragnę ci pokazać, że władza duchowego króla rozciąga się szerzej, ponieważ rzesza, której rozkazuje, jest równie wielka, albo nawet większa. Trzeba nam także wziąć pod uwagę sposób, w jaki jedni i drudzy dają posłuch. I nie wspominaj tu o królach, którzy przez własną straż zostali zrzuceni z tronu lub zabici! Tymi nie będziemy się wcale zajmować, a jedynie tymi, którzy pozostawali z panującym w doskonałych relacjach. Możesz wymienić kogo chcesz, ja tym wszystkim przeciwstawię patriarchę Abrahama.

Pomyśl, jakie myśli rozszalały się w Abrahamie, gdy otrzymał polecenie złożenia w ofierze swego syna! On jednak potrafił je wszystkie ujarzmić; wszystkie okazały się wobec niego bardziej karne niż straże wobec swego

króla. Jedno spojrzenie wystarczyło utrzymać je wszystkie w ryzach. Nikt nie odważył się sprzeciwić. Wszystkie podporządkowały się jako swemu królowi, mimo iż były niezwykle pobudzone i wzburzone. Ostre ostrza włóczni wszystkich wojsk nie były równie groźne jak myśli w owym czasie. Bo czyż naturalne odczucia nie były straszliwsze niż wyciągnięte miecze? Dlatego mogły rozerwać serce patriarchy bardziej niż najostrzejsze włócznie. Żadna z pewnością włócznia nie może być tak ostra, jak ostre były kolce owych myśli, które rozdzierając i wydobywając się z wnętrza przeszywały duszę sprawiedliwego. Zazwyczaj i normalnie pojawia się upływ czasu, przygotowanie, potem rana i dotkliwy ból, w końcu śmierć. W przypadku Abrahama nie było takiego następowania; tak gwałtownie pojawiły się rany i dojmujący ból. Pomimo to w całej tej armii myśli, które zwracały się przeciw Abrahamowi, panował głęboki spokój, wszystkie trwały w doskonałym porządku, można byłoby wziąć je raczej za orszak przyboczny niż wrogą armię.

A teraz spójrz na patriarchę z obnażonym mieczem i przywołaj królów jakich chcesz, Augustów i Cezarów, ale takiego nie znajdziesz. Postaci tak niezwyklej, tak godnej nieba, nie potrafisz wskazać. Sprawiedliwy ten odniósł zwycięstwo nad najbardziej potężnym władcą. Nic bowiem nie jest tak potężne jak natura. Choćbyś wymienił tysiące zabójców tyranów, takiego pokazać nie potrafisz. Było to bowiem zwycięstwo anioła, nie człowieka. Pomyśl tylko. Naturalne moce leżą rozciągnięte na ziemi wraz z całym swym orężem i całym swym wojskiem; on natomiast stoi wyprostowany z uniesionym ramieniem, w ręce zaś nie wieniec zwycięstwa, ale miecz, który rozbłyska jaśniej niż najpiękniejsza korona. Aniołowie wyrażają uznanie, a na niebie zwycięstwo ogłasza sam Bóg. Skoro bowiem dzieło było godne nieba, to również z nieba przyszło ogłoszenie zwycięstwa. Cóż mogłoby być wspanialszego, więcej, cóż mogłoby dorównać wspaniałością? Zwyciężył jakiś zawodnik a oto zamiast herolda podnosi się król sam i z olimpijskich wyżyn ogłasza zwycięstwo! Czy takie wyróżnienie nie wydałoby się zwycięzcy bardziej wspaniałym niż zwycięstwo samo? Czy ku niemu nie zwróciłyby się oczy wszystkich? A kiedy nie ziemski król, ale Bóg sam, nie na zwykłym podwyższeniu, ale wobec całego świata, przed zgromadzeniem Aniołów i Archaniołów ogłasza wielkim głosem jako zwycięzcę – powiedz – jakie miejsce przyznałibyśmy komuś takiemu? Ale oto rozlega się głos! Co to za głos? *Abrahamie, Abrahamie, nie wyciągaj swej ręki przeciw Izaakowi i nie czyn mu nic złego, ponieważ teraz poznałem, że boisz się Boga, ponieważ nie oszczędziłeś własnego umiłowanego syna dla mnie* (Rdz 22, 12). Ale jakże to? Ten, który zna wszystko, zanim powstało, dowiedział się dopiero teraz? Teraz to również i ludziom oczywistą stała się pobożność tego człowieka. Wiele było oznak jego oddania Bogu. Oto wtedy na przykład, kiedy Bóg powiedział do niego: *Wyjdź z twego kraju i z domu twego ojca* (Rdz 22, 12). Także wtedy, kiedy z miłości i dla chwały Bożej, dał pierwszeństwo bratankowi i uratował z wielu niebezpieczeństw. Kiedy na rozkaz Boga udał się do Egiptu i tam przeżył porwanie żony oraz wiele innych

doświadczeń. Z tych wydarzeń – jak powiedziałem – każdy człowiek mógł poznać pobożność Abrahama, o ileż bardziej Bóg, który nie czeka na zaistnienie wydarzeń, aby dowiedzieć się o ich wyniku. Jakże więc Bóg nie znając, mógł uznać go za sprawiedliwego? *Uwierzył Abraham* – powiada – *i policzono mu za sprawiedliwość* (Rdz 12, 1).

6. Zatem, co znaczą słowa: *Teraz poznałem*. W języku syryjskim oznaczają: *Teraz daleś poznać* w domyśle: ludziom. Wiedziałem o tym już dawno, przed tymi wszystkimi poleceniami. Dlaczego teraz także: *ludziom*? Czy więc poprzednie wydarzenia były niewystarczające, aby ukazać jego miłość ku Bogu? Z pewnością były. Ale to ostatnie przewyższało dotychczasowe tak dalece, że w porównaniu z nim dotychczasowe zdały się jakby ich nie było. Bóg powiedział tak, aby podkreślić wielkość dokonania i ukazać wyższość wobec wszystkich innych dokonanych dzieł. Także wielu ludzi zwykło mówić w ten sposób, kiedy są zaskoczeni niezwykłym przejawem życzliwości; na przykład, kiedy ktoś otrzymuje podarunek większy niż wszystkie poprzednie, często powiada: Teraz już wiem, że ten ktoś mnie kocha. Nie chce przez to powiedzieć: Przedtem nie wiedziałem tego, ale że obecny dar przewyższa poprzednie. Kiedy więc Bóg na sposób ludzi mówi: *Teraz poznałem*, chce przez to tylko podkreślić wielkość rzeczy, a nie jakoby dopiero teraz poznał pobożność, albo jego wielkość. Kiedy też Bóg mówi: *Zstąpmy, aby zobaczyć* (Rdz 11, 7), nie oznacza to, jakoby Bóg potrzebował zstępować, ponieważ wypełnia wszystko i zna wszystko, ale my otrzymujemy przez to pouczenie, aby bez zbadania nie wypowiadać lekkomyślnie swych osądów. Podobnie też, kiedy Pismo mówi: *Bóg wypatruje z nieba* (Ps 13, 2), metaforycznie używa słowa *wypatrywać*, aby podkreślić staranność Bożego spojrzenia. Tak jest także tutaj, kiedy Bóg mówi: *Teraz poznałem*. Bóg daje przez to poznać, że to ostatnie wydarzenie przewyższa wszystkie poprzednie. Wskazuje na to, kiedy mówi następnie: *Ponieważ ze względu na mnie nie oszczędziłeś swego umiłowanego syna*. Nie mówi: *syna*, ale *umiłowanego syna*. Albowiem Abraham podjął walkę nie tylko przeciwko naturalnym uczuciom, ale także przeciw miłości ojcowskiej, która miała swe źródło w szlachetności ojca i zaletach syna. Jeśli z powodu utraty niegodziwych synów ojcowie nie okazują obojętności, ale ból serca, to któż potrafi wyrazić w słowach ogrom bólu ojca, kiedy syn, jedyny, umiłowany, Izaak, ma być przez ojca jego własnymi rękami zabity! Z tego powodu zwycięstwo Abrahama jaśnieje większym blaskiem niż wszystkie korony i diademy zwycięstwa. Temu, kto cieszy się koroną, nierzadko zagraża śmierć. Przed śmiercią także zagrażają liczne zasadzki. Temu natomiast, to jest Abrahamowi, nawet po śmierci nikt nie potrafi wydrzeć korony ani spośród domowników, ani obcych.

Przyjrzyjmy się teraz najcenniejszemu kamieniowi w owym diademie! Na wzór szlachetnego kamienia utrzymuje on jedność w koronie. A zatem, co oznacza wyrażenie: *ze względu na mnie*? Nie to bowiem jest godne podziwu, że nie

oszczędził, ale to, że nie oszczędził *ze względu na Boga*. Jakże szczęśliwa jest ręka, która taki miecz ujęła! Jakże szczęśliwy miecz, który taką rękę uzbroił! Jakże szczęśliwy miecz, który do takiego zadania został przygotowany, który taką posługę wypełnił, który stał się wzorem, który został skrwawiony i nie został! Zupełnie nie wiem, co mam powiedzieć, tak niezwykłą jest ta tajemnica. Miecz nie dotyka chłopca, nie rozdziera gardła świętego, nie zabarwia krwią sprawiedliwego. A jednak dotknął, rozdarł i zabarwił, zanurzył się i nie zanurzył. Łatwo możecie pomyśleć, że tracę zmysły, ponieważ wygłaszam sprzeczności. Istotnie, tracę zmysły, rozmyślając nad niezwykłością sprawiedliwego. Sprzeczności jednak nie wypowiadam. Ręka bowiem sprawiedliwego skierowała rzeczywiście miecz ku chłopcu, ręka jednak Boga nie dozwoliła splamić go krwią syna. Bo nie tylko Abraham trzymał miecz, ale również Bóg. Patriarcha podjął decyzję, Bóg słowem powstrzymał. To samo słowo uzbroiło i powstrzymało rękę Abrahama. Ręka, podporządkowana Bogu jako imperatorowi, na Jego skinienie wszystko wykonuje, a Jego słowo wszystko rozporządza. Oto mówi: Uderz! Ręka natychmiast unosi miecz. Mówi: Nie uderzaj! Miecz wypada. Do wszystkiego była przygotowana. Następnie Bóg ukazuje wobec świata żołnierza i wodza, tryumfatora wobec zgromadzenia aniołów, kapłana i króla ukoronowanego bardziej mieczem niż diademem, zwycięzcę bez przelania krwi. Podobnie bowiem jak wódz, który ma dzielnych żołnierzy, poprzez samo ustawienie wojska, poprzez niebezpieczne szyki, poprzez zdecydowaną odwagę swoich ludzi wywołuje strach przeciwników, tak też Bóg poprzez jednoznaczność decyzji tego sprawiedliwego, poprzez jego postawę, przeraził i przepędził szatana, wspólnego wroga nas wszystkich. On to, jak sądzę, uciekł w strachu i przerażeniu.

Ale dlaczego – mógłby ktoś zapytać – Bóg nie pozwolił Abrahamowi przełać krew i zabitego w ten sposób syna przywołać na nowo do życia? Otóż dlatego, że Bóg nie przyjmuje ofiar krwawych. Takie ofiary są dla złych duchów. W ten sposób ujawniło się jedno i drugie: dobroć Boga oraz wierność sługi. Przedtem Abraham porzucił i pozostawił swój kraj, teraz miał pozostawić i porzucić to, co przynależy naturze. Dlatego też kapitał otrzymał z procentem. I bardzo słusznie. Wolał przestać nazywać się ojcem, aby okazać się wiernym sługą. Dlatego stał się nie tylko ojcem, ale i kapłanem. A ponieważ ze względu na Boga wyrzekł się swej własności, Bóg zwracając mu jego własność ofiarował to, co należało do Boga. Kiedy więc nieprzyjaciele szykują zasadzki, to nawet pośród skrajnych zagrożeń pojawiają się cudowne wydarzenia, jak te w piecu ognistym i w jaskini lwów (por. Dn 3 i 6). W obliczu Bożego rozkazu wystarcza gotowość wykonania.

7. Czego jeszcze, powiedz mi, mogło zabraknąć w tym bohaterskim czynie? Przyszłości nie mógł przewidzieć, nie mógł z góry liczyć na Bożą wielkoduszność! Jeśli był prorokiem, to nawet prorok nie wie wszystkiego. Wtedy zresztą ofiara byłaby zbyt duża i niegodna Boga. Jeśli miałby się jedynie

dowiedzieć, że Bóg ma moc wskrzesić z martwych, to łatwiej mógł się o tym dowiedzieć z zaistniałego macierzyństwa żony. Zresztą i przedtem jako człowiek wiary wiedział o tym dobrze.

Ty jednak nie podziwiał jedynie sprawiedliwego, ale staraj się go naśladować. Gdy widzisz, jak żegluje po wielkich i gwałtownych falach niby po spokojnej tafli wód, pochwyć i ty ster posłuszeństwa i odwagi. I nie przypominaj mi jedynie o przygotowaniu ołtarza i drewna, ale wspomnij też słowa chłopca, i rozważ jak bardzo gwałtowne fale nieprzyjaciół uderzyły ze straszliwą siłą, kiedy usłyszał słowa: *Ojcze, a gdzie jest jagnię?* Rozważ, jak poruszyły się myśli uzbrojone nie żelazem, ale ostrzami ognia zewsząd raniącymi i rozrywającymi. Jeśli również teraz tak wielu głęboko poruszonych, nawet nie będących ojcami, zapłakało – chyba że wiedzą, co stało się potem – ale widzę wielu, którzy płaczą wiedząc, to któż mógłby zmierzyć cierpienie ojca, który zrodził syna i wychowywał przez całe lata, który miał tylko tego jednego i tak wspianego, tego, którego słyszał przy sobie i widział, a teraz oto miał zabić!

Jakąż roztropność wyrażają słowa Izaaka, jakąż łagodność objawia jego pytanie! Któż poddał mu te słowa? Czy może szatan, aby rozpalic naturalne uczucia ojca? Żadną miarą! Uczynił to Bóg, aby duszę Sprawiedliwego, czystą jak złoto, jeszcze bardziej oczyścić. Kiedy odezwała się żona Hioba, wtedy działał szatan. Jej rada miała diabelski charakter. Ale z ust Izaaka nie wyszło bluźniercze słowo. Było sensowne i pobożne. Jakże wiele serdeczności zawierało się w jego słowach, jakże spływały niby miód z wnętrza promiennej i łagodnej duszy! Rzeczywiście, te słowa mogłyby skruszyć serce twarde jak skała. Żelaznej wszakże duszy Abrahama nie mogły pokonać, nie mogły nią zachwiać. Nie mówi: Dlaczego nazywasz mnie ojcem? Niedługo nie będę już twoim ojcem. Utraciłem ten zaszczytny tytuł! A z jakiego powodu chłopiec pyta? Nie ze zwykłej bezczelności albo ciekawości, ale z powodu niepokoju o to, co nastąpi. Myślał bowiem: Gdyby ojciec nie chciał, abym uczestniczył w tym, co nastąpi, z pewnością nie pozostawiłby na dole sługi i nie brałby mnie ze sobą. Dlatego zapytał, kiedy byli sami i nikt nie mógł usłyszeć odpowiedzi. Bardzo roztropny był ów chłopiec! Czyż nie jesteście tym poruszeni? Mężczyźni zarówno jak i kobiety? Czy każdy nie pragnąłby duchowo objąć i ucałować chłopca, podziwiać jego rozwagę i docenić pobożność, z jaką pozwolił, bez przerażenia i oskarżania ojca o szaleństwo, związać się i położyć na drwa bez protestu? Przeciwnie, pozwala się związać, ofiarować, i położyć na drwach cierpliwie i milcząco jak baranek, albo raczej jak nasz Pan. Albowiem łagodność Izaaka była obrazem łagodności Chrystusa, o którym napisano: *Jak baranek na zabicie dał się prowadzić, jak baranek przed strzygącym go zamilknął* (Iz 53, 7). Ale Izaak przemówił, a także jego Pan mówił. Dlaczego Pismo mówi: *zamilknął*? Oznacza to, że Izaak nie wypowiedział żadnego gniewnego, złego słowa, ale tylko przyjazne i spokojne; jego słowa bardziej niż milczenie ukazywały łagodność. Podobnie przemawiał Chrystus: *Jeśli źle powiedziałem, daj świadectwo, jeśli zaś dobrze, czemu mnie bijesz?* (J 18, 23).

W ten sposób bardziej ukazał swą łagodność, niż gdyby milczał. Podobnie jak Izaak do ojca przy ołtarzu, tak też Chrystus przemówił z krzyża: *Ojciec przebac im – rzecze – bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23, 34). A co odpowiada patriarcha: *Bóg znajdzie sobie baranka, synu mój* (Rdz 22, 8). Obydwaj posługują się słowem wyrażającym naturalną relację. Syn mówi: *Ojciec*, natomiast ojciec: *Synu*. W sercach obojgu trwa trudna walka, gwałtowna burza, ale nigdzie nie ma załamania, ponieważ moc duszy zwycięża wszystko. Kiedy Izaak usłyszał imię Boga, nie pyta ani docieka więcej. Tak rozumnym był chłopcem, dojrzałym w pierwszych latach młodości.

Czy więc widzisz już króla, który tak wiele wojsk pokonał, bitwy, z których wyszedł zwycięsko? Tak przerażającymi wrogami, jak owe myśli ze wszystkich stron oblegające patriarchę, nie byli nawet barbarzyńcy wielokrotnie szturmujący mury Jeruzalem. A przecież on je wszystkie zwyciężył! Chcesz zobaczyć kapłana? Nie musisz daleko szukać. Kiedy widzisz stojącego przed ołtarzem z mieczem i żarzącym się ogniem, jak możesz jeszcze wątpić w jego kapłaństwo? Chcesz też zobaczyć ofiarę? Jest podwójna. Ofiaruje syna, ofiaruje baranka, bardziej i nade wszystko ofiaruje swoją własną wolę. Krwią baranka uświęca rękę, ofiarowaniem syna – serce. Tak więc został wyświęcony na kapłana przez krew jednorodzonego i ofiarę baranka. Albowiem także kapłani byli niegdyś wyświęceni przez krew złożonej Bogu ofiary. Chcesz wreszcie zobaczyć proroka? Chrystus mówi: *Abraham, ojciec, uradował się ujrawszy mój dzień; ujrzał i rozradował się* (J 8, 56). W ten sposób także ty stałeś się królem, kapłanem i prorokiem w chwili chrztu. Królem – precz odrzucając złe czyny i niweczając grzechy. Kapłanem – ofiarując siebie samego Bogu, składając na ofiarę swe ciało, stając się żertwą ofiarną, ponieważ, *jeśli z Nim umieramy – powiedziano – z Nim też żyć będziemy* (2Tm 2, 11). Wreszcie prorokiem – poprzez poznanie tajemnic przyszłości, przez odnowienie i namaszczenie Duchem. Jak bowiem żołnierze naznaczeni bywają pieczęcią, tak też Duch Święty naznacza wierzących. Jeśli odejdiesz, ujawnisz się wszystkim. Jak niegdyś Żydzi jako znak mieli obrzezanie, tak my teraz mamy zadatek Ducha.

Wiedząc o tym i rozważając naszą wielką godność prowadźmy życie godne łaski, abyśmy kiedyś stali się uczestnikami Królestwa niebieskiego, które niechaj stanie się naszym udziałem z łaski i miłosierdzia naszego Pana Jezusa Chrystusa. Jemu wraz z Ojcem i Duchem Świętym chwała, potęga i cześć teraz i przez wszystkie wieki. Amen.

Z języka greckiego przełożył,
wstępem i komentarzem opatrzył
ks. Antoni Paciorek **

** Ks. prof. dr hab. Antoni Paciorek – emerytowany profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, były kierownik Katedry Egzegezy Ksiąg Narracyjnych Nowego Testamentu na Wydziale Teologii KUL; e-mail: antoni.paciorek@wp.pl.